



Organizator



Patroni honorowi



Burmistrz Miasta Ustka



Wójt Gminy Ustka



STAROSTA
SEŁPUSKI



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



Fundatorzy nagród



Wójt
Gminy Ustka



Wodociągi Ustka

Prace konkursowe laureatów i wyróżnionych

Prace są zaprezentowane wg kategorii wiekowej (klasa), nazwiska autorów wg lokaty (laureat, wyróżnienie). Zgodnie z decyzją jurorów do prac wprowadzono jedynie niewielkie korekty językowe.

Uczennice szkół ponadpodstawowych

Nadia Korzeń, *Pociąg Głogów-Wrocław Główny*

Ósma trzydzieści dziewięć. Pociąg już na stacji. Pasażerowie pośpiesznym krokiem schodzą na peron trzeci i wchodzą do wagonów. Konduktor ponagla, ostatni podróżni zegnają się z bliskimi. Ósma czterdzieści dwie. Pociąg odjeżdża ze stacji Głogów w kierunku stacji Wrocław Główny, a na ekranie nad wyjściem pokazywane są przystanki pośrednie.

Grębocice. Tu wysiada Ola, bez zgody rodziców przenocowała ostatnio u przyjaciółki. Wczoraj po szkole zamiast na przystanek autobusowy poszła z Zosią do jej domu, gdzie zjadły na obiad pyszne pierogi z jagodami! Ach, jakie one były dobre! Ola nie pamięta, kiedy w jej domu ostatni raz jadło się pierogi z owocami, chyba jeszcze wtedy, kiedy przyjeżdżała babcia. Do Zosi babcia przyjeżdża regularnie, miała nawet przyjechać wczoraj, jednak przez te ulewy bała się wyjechać na drogę. Po obiedzie pobawiły się chwilę z bratem – brat Zosi jest taki słodki! – a później rozmawiały. Do trzeciej w nocy (mama Zosi pozwoliła im nie spać tak długo, bo dziś nie mają lekcji przez jakieś egzaminy w ich szkole) rozprawiły, czy pani Grodzińska powinna wstawić Antkowi bardzo dobre zachowanie, czy też nie – w końcu cały czas zaczepia koleżanki, ale jeździ na tyle konkursów, wygrał nawet I miejsce w recytowaniu wierszy. W domu przyjaciółki Ola czuła się bezpiecznie, niemniej niepokoiło ją to, bo oznaczało, że w jej własnym jest odwrotnie. A przecież rodzice nigdy jej nie skrzywdzili, zawsze dostaje to, czego chce, zaczynając od ciuchów, a kończąc na drogich zestawach klocków Lego. Rozmyślanie o tym nie daje jej spokoju – dlaczego tak jest, dlaczego w domu Zosi jest lepiej niż u niej samej. No nic, te przemyślenia trzeba zostawić na później. Teraz Ola będzie musiała się zmierzyć z czymś o wiele trudniejszym – zawodem mamy i taty.

Rudna Miasto. Adrian jak zwykle spóźnia się do szkoły. Znowu koledzy będą się z niego śmiać, a nauczyciele z dezaprobatą kiwać głową. „Sam wybrałeś taką szkołę!” – usłyszysz. To już druga klasa, a on nadal nie może się zebrać w sobie, żeby wstać o szóstej trzydzieści. Może gdyby miał jeszcze jakąkolwiek motywację do nauki, to nie byłby problem. Adrian nigdy nie był tym dzieciakiem, co jest „mądry, ale leniwy”, on był raczej tym, co jest „pracowity, ale daleko nie zajdzie”. Pamięta, jak sam się uczył po nocach na egzamin ósmoklasisty, żeby dostać się do wymarzonego technikum w Rudnej, a rodzice mówili, żeby dał sobie spokój. Dostał się, a nie usłyszał ani jednych gratulacji, ani od nich, ani od kogokolwiek innego. Z początku, w pierwszej klasie, uczył się na bieżąco, kosztem wolnego czasu dostawał czwórki i piątki ze wszystkich przedmiotów. Teraz patrzy na grupkę w klasie,

na tę „elitę”, co zbiera oklaski za szóstki, a zagląda do podręczników może raz w tygodniu. Tak, oni zajdą daleko, wszyscy tak mówią. Skoro oni już są ludźmi sukcesu, to po co Adrian ma się w ogóle starać? Jego ścieżkę życiową i zawodową przewidziano dawno temu i choćby dawał z siebie wszystko, zawsze pozostanie tym „pracowitym, który daleko nie zajdzie”. Wszyscy dookoła to wiedzą, od kiedy postawił pierwsze kroki i nauczył się pierwszych słów, a on zrozumiał to dopiero w szkole średniej i nagle każdy jest zdziwiony. Chłopak wzdycha, powoli wychodzi z pociągu i rusza w kierunku swojej szkoły.

Koźlice. Pani Mołodowska nie pamięta, kiedy ostatni raz widziała się z siostrą. „To musiało być jeszcze za komuny”, pomyślała. To nie tak, że nie utrzymuje z nią kontaktu – obie dzwonią do siebie, piszą listy i wysyłają pocztówki z wakacji. Na spotkanie umawiały się jeszcze kilka lat temu, ale ciągle którejś nie pasowało, ciągle któraś miała gości albo sanatorium. Mieszkają zaledwie sześć złotych i dziewięćdziesiąt trzy grosze od siebie, a od kiedy każda założyła własną, całkiem nową rodzinę, nie miała czasu zobaczyć się z tą starą. Lata mijały, dzieci szły na studia, później przyszła emerytura, a czasu nadal jakby brakowało. A może tylko mówiły, że czasu brakowało. Uroda przemija, pojawiają się zmarszczki i kurze łapki, coraz większa ilość chorób wyniszcza organizm, aż w końcu człowiek staje się niemal całkowicie niepodobny do swojej młodszej wersji. Bo co jeśli pani Mołodowska nie rozpozna pani Kaźmierczak? Chciałaby, żeby w jej pamięci one obie pozostały już na zawsze panienkami, podpisującymi się w listach „Róża i Wioletta Marciniakówny”, nie żadna „Róża Mołodowska” czy „Wioletta Kaźmierczak”. To nie są ich nazwiska, to nigdy nie były i nie będą ich nazwiska. Pani Mołodowska jest panią Mołodowską tylko dlatego, że tak ówczynie nakazywała tradycja. A jeśli Wioletta się z nią nie zgodzi? Co, jeśli nie czuje się już tak związana z Marciniakami, jak z Kaźmierczakami? W głowie pani Mołodowskiej rodzi się coraz więcej „jeśli”, coraz więcej „ale” i znaków zapytania. Może by jechać dalej, aż do Wrocławia? Już tak dawno nie była we Wrocławiu, a spotkanie z Wiolettą można zawsze przełożyć. Nie! Pani Mołodowska już nic nigdy nie będzie przekładać! Szybko wybiega z pociągu i, nie oglądając się za siebie ani nie zwalniając tempa, dochodzi aż do małego, przemalowanego na szaro domku.

Lubin. To miał być Lubin czy Lubin Stadion? Nie po to Dalia jechała przez pół Polski, żeby się teraz zgubić! Czyta SMS-a od taty – „Moniuszki 15, wysiądź na stacji Lubin”. Tata – to wielkie słowo. Jak na przestrzeni lat można mieć jedną matkę i aż dwóch ojców? A przecież nie można powiedzieć, że jeden jest tym „prawdziwym”, a drugi nie. Teraz kiedy studiuje, jest jej już trochę łatwiej. W końcu tyle lat minęło, każda ciotka i wujek zdążyli już powiedzieć, że „musi się pogodzić z tym, co się stało”. Tyle że ona się z tym pogodziła,

nawet wcześniej niż reszta rodziny. Chodzi o sam fakt posiadania „taty”, którego nie ma, „siostry”, choć jest jedynaczką. Dalia już zawsze będzie postrzegała siebie jako jedynaczkę. Bo jak mała Julcia może być jej siostrą, skoro mają tylko wspólną mamę? Skoro na akcie urodzenia widnieje inny ojciec, to jak mogłyby się nazywać siostrami? Oczywiście, Dalia będzie ją wspierać, będzie ją nawet traktować jak siostrę, ale siostrą jej nie nazwie. Do Piotra też, choć mają takie dobre relacje i on bardzo by tego sobie życzył, nie może powiedzieć „tato”. A ten nieszczęsny Lubin? To chyba ją boli najbardziej. Września – to jest miasto, w którym się urodziła i wychowała. Mimo że mieszka teraz w wielkiej Warszawie, pamięta, że pochodzi z małego miasteczka, pamięta, że jest wrześnianką. Kiedyś będzie mieć dzieci, przyjedzie z nimi do Wrześni i pokaże im wszystkie miejsca z jej dzieciństwa. Co mogłaby im pokazać w Lubinie? Chyba tylko stację kolejową, na której właśnie teraz, w wieku dwiętnastu lat, po raz pierwszy w życiu wysiada.

Rzeszotary. Ach, to tu! Pan Zygmunt nie pamięta, żeby kiedykolwiek był taki przejęty. Na dzisiejszą okoliczność włożył nawet garnitur i wziął starą, elegancką aktówkę. Od tygodnia cieszy się jak małe dziecko! Innym razem byłoby mu za to wstyd, ale nie dziś. Nie zliczy, ile razy był w ciągu ostatnich dni w bibliotece w poszukiwaniu nowych książek i poradników. Pani bibliotekarka nauczyła go nawet obsługiwać komputer i przeglądarkę internetową, więc teraz pan Zygmunt wie już wszystko. Wie, jakie są rasy i odmiany kotów, jak często kota należy myć, jak odżywiać małego kotka, gdzie znaleźć najlepszą karmę i wiele, wiele więcej. Po swojego wymarzonego kotka jedzie aż do hodowcy w Rzeszotarach. Bardzo się ucieszył, że musi tak daleko jechać, ponieważ nigdy nie był w tej miejscowości. Pejzaże za oknem wydawały mu się takie piękne! „To słońeczko po wczorajszych ulewach to na pewno znak!”, pomyślał. W mieszkaniu wszystko już czeka na nowego domownika. Sąsiadka z czwartego piętra, pani Jola, pomogła panu Zygmuntowi zamówić drapak i nowe miski. „Dawno nie widziałam pana takiego szczęśliwego”, mówiła. W istocie pan Zygmunt był naprawdę szczęśliwy. Będzie się z kotkiem bawił, będzie go cesał i karmił o odpowiednich porach, kupi mu zabawki i kocimiętkę. Przez swoje podekscytowanie pan Zygmunt prawie przegapia stację! Na szczęście udaje mu się w ostatniej chwili wyjść na peron.

Środa Śląska. Ostatnie miejsce na mapie podróży Janka i Igora. Ciężko im sobie wyobrazić, że jeszcze kilka miesięcy temu widzieli swoją przyszłość tak samo, jak każdy inny maturzysta w ich szkole: po liceum od razu studia, później praca na pełen etat, małżeństwo i dzieci, a na koniec emerytura. W ciągu niespełna roku zdążyli poznać nawet najdalsze zakątki Polski, dotarli nawet na Litwę i Słowację. Przez całą drogę rozmawiają o tych wszystkich

wędrówkach, bliższych i dalszych: o tym, jak pracowali w małym sklepiku na wsi pod Szczecinem, jak udało im się wejść do podstawówki w Bytowie na lekcje języka kaszubskiego, o tym, kiedy zaproponowano im staż w Reykjavíku, a nawet o swoim pobycie w meczecie w Bohonikach. Wpadli na kawę do każdej ciotki czy kuzyna, u niektórych zatrzymali się na nocleg. A jak wspominają pracę w warsztacie u dziadka Igora! Codziennie podczas przerwy przynosił im pączki z pobliskiej cukierni. Dzisiaj rano wsiedli w pociąg do Środy Śląskiej, bo Janek bardzo chciał zobaczyć skarb średzki. Po muzeum pewnie od razu pojedą autostopem do pensjonatu w Borkowicach i tam przenocują, a jutro znajdą jakiś transport do Zielonej Góry, do rodziców. Tak dawno ich nie widzieli, że aż zaczęli za nimi tęsknić. Głupio im to przyznać, więc nawet o tym nie rozmawiają. Jeszcze wczoraj Janek się zastanawiał, czy by nie jechać z Głogowa od razu do Zielonej Góry. Igor z kolei rozmyślał, czy by nie przedłużyć tej nieustannej podróży o dodatkowe kilka miesięcy. Żaden z nich nie zaczął jednak tematu – może ze strachu przed niezgodą? – toteż właśnie wysiadają na peronie szóstym na średzkim dworcu.

Dziesiąta dwadzieścia trzy. Pociąg relacji Głogów-Wrocław Główny punktualnie przyjeżdża na stację docelową. Pasażerowie powoli wychodzą, pomagają sobie nawzajem w zejściu na peron. Po zakończeniu trasy pociąg zmienia kierunek jazdy i o dziesiątej czterdzieści sześć wyrusza w kierunku stacji Zgorzelec.

Magdalena Rogowicz, *Dwie twarze*

Weszłam w ciemny zakątek ulicy. Bez jakiegokolwiek oświetlenia biegłam po znanej mi ścieżce. Chodziłam tamtędy tak często, że nie potrzebowałam już latarki, by ominąć wyżłobienia w chodniku. Strach jednak towarzyszył mi za każdym razem. Tamtego dnia także bałam się, że ktoś usłyszy mój głośny oddech spowodowany szybkim krokiem. Cały czas odwracałam się z nadzieją, że nikogo nie zobaczę. Obawiałam się, że któryś z tych odrażających pięćdziesięciolatków idzie za mną i zrobi mi krzywdę. Mgliste, listopadowe, wczesne poranki były dla mnie w tamtym okresie życia znieawidzoną porą dnia.

Przekraczając próg mieszkania, zdejmowałam maskę pewnej siebie, aroganckiej dziewczyny, stając się skromną, cichą, pokorną wnuczką. Wzięłam zimny prysznic, mając nadzieję, że zmyje z siebie skazę mojej nocnej pracy. Przez okno wpadały promienie wschodzącego słońca, a ja dopiero położyłam się do łóżka – jedyne miejsce, w którym czułam się bezpiecznie. Zasnęłam dość szybko. Chciałam odpocząć choć kilka godzin przed zajęciami na uczelni. Obudził mnie dopiero kojący głos babci, która jak co dzień przygotowała mi śniadanie – bułkę z masłem i dżemem oraz gorącą herbatę. Nie stać mnie

było na codzienne zamawianie sushi i pizzy, tak jak robiła to reszta moich studenckich rówieśników. Za każdym razem babcia pytała mnie, jak było w pracy. W tamten wtorek także tak uczyniła. Słyszając to, odczuwałam ogromny ból, wiedząc, że to, co odpowiem, nie będzie prawdą. Mając świadomość moich kłamstw, słowa: „wszystko dobrze, babciu” z trudem przechodziły mi przez gardło. Po tym babulka pogłaskała mnie swoimi spracowanymi dłońmi po głowie, dając mi przy tym tyle opiekuńczości i ciepła. Nie miałam zbyt wiele czasu, by go jej poświęcić, porozmawiać. Dałam jej zarobione dzisiejszej nocy pieniądze, aby mogła zapłacić rachunki i pospiesznie wyszłam na uczelnię.

Ten dzień zapowiadał się fatalnie. Padał deszcz, więc poczułam ulgę ujrawszy nadjeżdżający autobus. Zająłam ostatnie wolne miejsce. Oparłam głowę o szybę i patrzyłam z nostalgią na krople deszczu. Nienawidziłam takiej pogody, gdyż jeszcze bardziej pogarszała mój nastrój. Dzień dopiero się zaczął, a ja marzyłam już o tym, by powrócić do łóżka, zasnąć i nie myśleć o problemach. Zamyśliłam się i dopiero po chwili zorientowałam się, że autobus jedzie w inne miejsce niż to, do którego zamierzałam dotrzeć. Zrozumiałam, że pojazd porusza się w dobrym kierunku, ale to ja pomyliłam autobusy... Pospiesznie wysiadłam i zaczęłam szukać w rozkładzie jazdy tego odpowiedniego. Deszcz padał coraz mocniej. Było mi zimno. Okazało się, że mój autobus przyjedzie dopiero za piętnaście minut. Czułam w tamtym momencie bezsilność, nic nie układało się po mojej myśli. Warszawa w tych godzinach była przepełniona samochodami, autobusami, tramwajami, a przede wszystkim ludźmi, którzy mimo złej pogody i przygnębiającego miesiąca, jakim jest listopad, potrafili się uśmiechać. Czekałam na przystanku, obserwowałam młodzież stojącą nieopodal mnie. Zazdrościłam im tej szczerzej radości. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio na mojej twarzy widniał szczerzy uśmiech.

Nadjechał autobus. Tym razem był zatłoczony i nie miałam możliwości, by usiąść. Niecierpliwie czekałam na pokonanie korków, jakie panowały w tym czasie w mieście. Pocieszał mnie fakt, iż od przystanku, na którym wysiądę, mam do uczelni tylko kilkanaście metrów. Spóźniona i mokra od deszczu wbiegłam na salę. Oczy wykładowcy i studentów zwróciły się ku mnie. Zdałam sobie sprawę, że w ostatnim czasie dość często spóźniałam się na zajęcia i nikt nie był już tym zaskoczony. Otworzyłam notatnik i zaczęłam pisać. Na kartki zeszytu spływały mi krople wody z mokrych włosów. Nie mogłam skupić się na lekcji. Słowa profesora nie były dla mnie już tak ciekawe i ważne, jak wtedy, gdy zaczynałam studia. Pomyślałam wówczas, że chyba straciłam zainteresowanie psychologią. Tamtego dnia pracowaliśmy w grupach. Trudno było mi znaleźć osoby, z którymi mogłabym zrobić projekt,

gdyż tak naprawdę nikogo nie znałam. Nie wychodziłam z nimi nigdy na imprezy. Po prostu nie miałam ochoty i czasu na tego rodzaju spotkania.

Siedziałam sama w ostatniej ławce. Podszedł do mnie pewien chłopak. Nie mogłam sobie przypomnieć jego imienia. Zapytał, czy zrobimy wspólnie projekt. Zgodziłam się oczywiście. Po dłuższej chwili robienia planu pracy w milczeniu, nagle powiedział: „Wydaje mi się, że widziałem cię dzisiejszej nocy w klubie na Lipnowskiej. Wiesz, wyszliśmy z chłopakami się trochę zabawić. To byłaś ty, czy się mylę?”. Spuściłam wzrok, nie potrafiłam popatrzeć mu w oczy. Czułam, że moja twarz z każdą sekundą robi się coraz bardziej czerwona. Zaśmiałam się nerwowo i odpowiedziałam: „Ja? Musiałeś mnie z kimś pomylić. Nie mam czasu na wypadki do klubów, muszę uczyć się do kolokwium”. W myślach prosiłam Boga, by ten chłopak o nic więcej już nie pytał. Na szczęście zrobiliśmy projekt, skupiając się tylko na rozmowie dotyczącej psychologicznych zagadnień.

Idąc na przystanek, myślałam tylko o tym, by nie pomylić autobusów. Ku mojemu zdziwieniu pogoda poprawiła się, a na środek transportu nie musiałam długo czekać. W Warszawie o siedemnastej jak zwykle były korki, więc siedząc na ostatnim miejscu w autobusie miałam czas na przemyślenia. Przypomniało mi się pytanie tego chłopaka z uczelni. Było mi wstyd, że ktoś z moich rówieśników mnie widział. Uważałam to za hańbę i porażkę życiową. Zastanawiałam się, jak to się stało, że ja jako dwudziestoletnia dziewczyna spędzam czas ze starszymi mężczyznami, aby utrzymać siebie i babcię w małej kawalerce w Warszawie? Wstydziałam się tego bardziej niż faktu, iż moi rodzice byli alkoholikami. Zaś z drugiej strony uważałam, że przecież robię to, by skończyć studia, zdobyć wykształcenie i dobrą pracę, po to, by w przyszłości zapewnić moim dzieciom byt i dzieciństwo lepsze niż moje. Każdego dnia walczyłam z tymi myślami i nie umiałam znaleźć rozwiązania.

Wracając do domu, spotkałam sąsiadkę. Była to samotna staruszka, więc pomogłam jej z zakupami. Już na klatce schodowej poczułam płynący z mieszkania zapach obiadu. Babcia przygotowała rosół. Ten smak zapamiętam do końca życia. Gdy z apetytem zjadałam zupę, babcia niespodziewanie powiedziała: „Byłam dziś w kościele, pomodliłam się za ciebie”. Gdy to usłyszałam, czułam, że zaszkliły mi się oczy. Tak bardzo pragnęłam się do niej przytulić, lecz wiedziałam, że gdybym to zrobiła, nie powstrzymałabym emocji i rozplakałabym się. Uśmiechnęłam się zatem delikatnie, odłożyłam talerz i poszłam spać, gdyż w nocy... musiałam iść do pracy.

Mój odpoczynek nie potrwał zbyt długo, gdyż już o dwudziestej pierwszej wychodziłam z domu. Zabierałam wszystkie potrzebne rzeczy, a kątem oka widziałam, że moja staruszka słuchała radia i patrzyła przez okno na tętniącą życiem Warszawę.

Chciałabym ją gdzieś zabrać, sprawić jej przyjemność, gdyż biedna siedziała tylko w mieszkaniu. Niestety, nie mogłam jej uszczęśliwić. Nie miałam czasu i pieniędzy. Pożegnałam się z babulką i pospiesznie wyszłam. Przekraczając próg mieszkania, po raz kolejny musiałam stać się pewną siebie, arogancką dziewczyną. Nie lubiłam, wręcz nienawidziłam tej wersji siebie. O tej porze było już ciemno, lecz na ulicach mnóstwo turystów zwiedzało stolicę. Droga minęła mi dość szybko. Przed klubem było mnóstwo ludzi. Niezauważona weszłam tylnym wejściem. Tamtego wieczoru w pracy pojawiły się nowe osoby, z którymi musiałam się poznać. Ci ludzie byli w moim wieku, nie wiedzieli jeszcze, jak wyglądała ta praca. Pomyślałam wtedy, że pewnie jak ja potrzebują pieniędzy i starają się zdobyć je na różne sposoby. Popatrzyłam na nich ze współczuciem. Chciałam dodać im odwagi, lecz nie potrafiłam, gdyż mnie także jej brakowało...

Około czwartej pospiesznie wyszłam z budynku i skierowałam się w stronę domu. Po przejściu zaledwie kilkunastu metrów weszłam w ciemną uliczkę, którą za każdym razem wracałam do domu. W pewnym momencie usłyszałam głośne kroki i cichy śmiech. Obejrzałam się za siebie. W ciemności zobaczyłam tylko błyszczące oczy. Ogarnęło mnie przerażenie. Wiedziałam, że to jakiś mężczyzna wyszedł za mną z klubu. Zaczęłam biec najszybciej, jak tylko potrafiłam. Wpadałam w kałuże i dziury w chodniku. Ten mężczyzna zaczął mnie gonić. Bałam się go. Wiedziałam, że jest pod wpływem alkoholu i może zrobić mi krzywdę. Będąc pod blokiem, trochę się uspokoiłam, gdyż lampy oświetliły mi drogę. Spocona, zdyszana wbiegłam do mieszkania. Po policzkach spływały mi łzy, a ręce trzęsły mi się tak mocno, że nie potrafiłam utrzymać klucza i zamknąć drzwi. Moje przerażenie i rozemocjonowanie obudziło babcię, która pospiesznie wyszła z łóżka. Zmęczenie i strach spowodowały, że nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

Byłam pewna, że babcia o niczym nie wie. Moja ukochana staruszka, jedyna ważna osoba w moim życiu każdego dnia okazywała mi tak dużo ciepła, troski i miłości, której nigdy nie doświadczyłam od rodziców. Myliłam się jednak. Tamtego wczesnego ranka babcia popatrzyła na mnie zaszklonymi, pełnymi żalu, cierpienia oczami i cicho powiedziała: „Dziecko, ja o wszystkim wiem. Nie musisz już kłamać...”.

Nawojka Eckhardt, *Tajemniczy świat Puchatków*

Jestem zwyczajną nastolatką, która, jak do niedawna sądziłam, prowadzi nudne życie. Choć mam wspaniałą, kochającą rodzinę i przyjaciół, to jednak uważałam, że wokół mnie nie dzieje się zbyt wiele ciekawych rzeczy. Ale do czasu!

Zawsze byłam spokojna, zrównoważona, stroniłam od sportów ekstremalnych. Nie potrzebowałam adrenaliny, by zabić nudę. Moi rówieśnicy często podejmowali nieprzemysłane decyzje, ja przeciwnie. Rozwaga to moje drugie imię. Nie przechodziłam okresu buntu, chociaż nie zgadzałam się z wieloma normami przyjętymi w świecie. Tym bardziej, mając na względzie moje cechy charakteru, nie rozumiem tej impulsywnej decyzji, która dała początek lawinie niespodziewanych zdarzeń. Ale przyjrzyjmy się wszystkiemu od początku.

Pierwszy dzień nowego roku szkolnego przebiegał zwyczajnie. Spotkanie w klasie z przyjaciółmi, wspomnianie wakacyjnych przygód. Aby wdrożyć się na nowo w uczniowskie obowiązki, mieliśmy stworzyć swoje drzewo genealogiczne – praca domowa miała mieć charakter lekki, łatwy i przyjemny. Bardzo cieszyłam się z tego powodu, ponieważ lubię rozmawiać z rodzicami i dziadkami o naszej przeszłości. To zaś element konieczny, by jak najgłębiej sięgnąć do historii rodziny, dobrze poznać swoje korzenie. W końcu decyzje naszych przodków wpłynęły na to, jacy teraz jesteśmy.

Dobrze złożyło się, że kolejnym dniem tygodnia była sobota, więc od razu po zjedzonym śniadaniu zabrałam notes i poszłam do dziadków. Najpierw chciałam porozmawiać z babcią. Od niej wiem, że trzonem naszej rodziny były silne kobiety, które musiały poradzić sobie w życiu z wieloma problemami. To babcia i mama uczyły mnie od najwcześniejszych lat, że płeć nie ma znaczenia i niezależnie od niej należy podejmować wszelkie wyzwania i realizować swoje pasje. Nie umniejszając panom, w kobietach siła!

Dziadkowie, kiedy tylko dowiedzieli się o mojej pracy, również się ucieszyli. Babcia zaparzyła herbatę i ukroiła nam po kawałku świeżo upieczonego ciasta. Uwielbiam te wizyty. Zawsze przybliżają mi ciekawe zdarzenia, informacje ze świata. Wiem, że dziadkowie wychowywali się w trudnych czasach, i dlatego cieszy mnie, gdy mogę słuchać ich przemyśleń na różne tematy. Jak zawsze rozmowę zaczęliśmy od szkoły, ocen, lekkiego narzekania na uczniowski los, a potem kolejny już raz zadałam nurtujące mnie pytania związane z moimi przodkami. Dowiedziałam się wielu ciekawych historii z życia bliskich i dalekich członków rodziny. Zauważyłam, że babcia podczas rozmowy często się zamyślała i lekko uśmiechała pod nosem. Zapewne wspominała odległe, beztroskie czasy dzieciństwa i młodości.

Wiedziałam, że w komodzie dziadkowie trzymają stare rodzinne zdjęcia. Postanowiłam przejrzeć je i skany niektórych zamieścić w mojej pracy. Nagle babcia spojrzała na zegarek i w te pędy pobiegła do kuchni, by przygotować obiad, na który mieli przyjść moi rodzice. Dziadek – no cóż – zasnął w fotelu z jednym ze zdjęć w ręku. Zostałam

w pokoju sama. Chciałam schować albumy do komody, gdy nagle ujrzałam małe pudełko. Nigdy dotąd go nie widziałam. Leżało z tyłu, za albumami. Wzięłam je do ręki i spostrzegłszy, że dno zaczęło się odklejać, przestraszyłam się, że coś zepsułam. Nie chciałam denerwować babci, pomyślałam więc, że zabiorę je do domu, naprawię i niepostrzeżenie odłożę na swoje miejsce. Schowałam szybko pudełeczko do plecaka.

Po obiedzie, pod pretekstem braku czasu i natłoku nauki, szybko wróciłam do domu. Jakoś nie mogłam przestać myśleć o tym małym, niepozornym drobiazgu. W swoim pokoju położyłam je na biurku, wyjęłam zdjęcia, a wtedy okazało się, że to nie zepsucie było powodem ruszania się spodu, lecz podwójne dno! Serce załomotało mi, jak nigdy dotąd. Postanowiłam sprawdzić, co się tam kryje, lecz wtedy usłyszałam dzwonek do drzwi i wołanie mamy. Zupełnie zapomniałam o projekcie z biologii, który miałam robić z koleżanką. Szybko wsunęłam pudełko pod łóżko. Choć Olę znam „od zawsze”, chodziłyśmy razem do przedszkola, potem poszłyśmy do jednej klasy w podstawówce (można powiedzieć, że przez te lata awansowała już na przyjaciółkę rodziny), to coś w środku mówiło mi, by moje odkrycie nadal pozostało tajemnicą. Wyjątkowo trudno było mi się skupić na zadaniu, przez cały czas zastanawiałam się, co może znajdować się w pudełku. Po kilku godzinach, zadowolone z efektów, skończyłyśmy pracę i krótko potem Ola opuściła nasz dom. Pełna wrażeń, po rozmowie z mamą i podzieleniu się sensacjami z całego dnia, zmęczona poszłam spać.

Kolejnego dnia, odreagowując stres szkolny, wstałam później niż zwykle. O moim wczorajszym znalezisku przypomniałam sobie dopiero po południu, gdy podnosząc zeszyt z podłogi, zobaczyłam je pod łóżkiem. Szybko wrzuciłam książki do plecaka i od razu zabrałam się za oglądanie mojego tajemniczego pudełeczka. Ponownie wyjęłam z niego zdjęcia i pod dnem ujrzałam pożątkłą już mapę. Wyglądała jak z filmów o piratach, była pokreślona, częściowo zdarta. Długo się jej przyglądałam i zauważyłam zaskakujące podobieństwo przedstawionych na niej miejsc do naszej okolicy, nawet nazwy brzmiały podobnie. To była mapa naszego osiedla i lasu, który rozpościerał się na jego skraju! Lecz co ona robiła pośród zdjęć dziadków? Czy to oznacza, że należała do kogoś z naszej rodziny? Musiałam się tego dowiedzieć.

Do dziś nie wiem, dlaczego po prostu nie zapytałam rodziców lub babci, to zupełnie do mnie niepodobne. Jakaś niewyjaśniona siła ciągnęła mnie w miejsce, które na mapie zaznaczone było ogromnym X w samym środku lasu. Musiało być ono ważne dla jej właściciela. Postanowiłam, że kolejnego dnia po szkole sprawdzę to! Schowałam mapę do plecaka, nikomu nie powiedziałam o moich planach, chociaż nigdy wcześniej tak nie robiłam.

Nawet nie pomyślałam, że rodzice zorientują się, iż nie wróciłam do domu prosto po lekcjach. To było nieważne, myślałam tylko o tym, co wydarzyło się w tamtym tajemniczym miejscu i dlaczego stało się ono takie tajemnicze.

Następnego dnia obudziłam się bardzo wcześnie, bo o szóstej (musicie wiedzieć, że jestem śpiochem). Od samego rana na balkonie słychać było gruchanie gołębia zakochanego w sztucznym ptaku, który miał go odstraszyć... Wstałam lewą nogą, jeżeli moje zmagania z zamykającymi się powiekami i jeszcze prawie bezwładnym ciałem można w ogóle nazwać wstaniem. W wisielczym humorze zwlokłam się z łóżka. Przed drzwiami łazienki znalazłam rozgryzioną tubkę pasty do zębów. Zapewne zrobił to Pulpet, który zawsze udaje niewinnego i myśli, że zwali całą winę na mnie. Czasami wydaje mi się, że mój wymarzony pies, któremu dałam imię po tak zacnej potrawie, jaką są pulpety, obwinia mnie za całe zło swego wygodnego życia i zarazem mnie nienawidzi. Tak jakby myślał, że po jego przygarnięciu ja w domu jestem tylko piątym kołem u wozu. W końcu, gdyby nie ja, mógłby przeznaczyć cały pokój na swoje zabawki. Trudno, pogodziłam się już z losem „wyklętej” przez dyktatora w psiej skórze i przynajmniej staram się żyć z nim w zgodzie, choć nie zawsze mi się to udaje.

Znalezienie tubki oczywiście oznaczało, że nie mam czym umyć zębów oraz muszę posprzątać podłogę. Czyniąc to, przypominałam sobie o mapie i natychmiast ocknęłam się z półsnu, w którym tkwiłam. Byłam pełna skrajnych emocji, związanych z moją przyszłą, sekretną, popołudniową wyprawą. Do tej pory takie przygody widziałam tylko na filmach czy na stronach książek. Jednocześnie czułam niepokój i radość oczekiwania. Sprawnie zjadłam śniadanie, bo jak wiadomo to najważniejszy posiłek dnia, wyprowadziłam Pulpeta na szybki spacer i poszłam do szkoły. Po drodze spotkałam Olę, przyspieszyliśmy kroku, aby nie spóźnić się na pierwszą lekcję, i razem dotarliśmy do celu.

Dzień przebiegł jak zwykle – pytanie na historii, przerwa obiadowa, dużo śmiechu i nowe wspomnienia. Po szkole, chociaż się bałam, poszłam w stronę miejsca, które wskazywała mapa. Mijałam łagodne pagórki, które nieśmiało porastała wiosenna trawa, było pięknie. Po drodze podziwiałam uroki natury, których wcześniej nie dostrzegałam. Dawno już nie miałam czasu na taki beztroski spacer. Rodzice zwykle dużo pracowali, ja miałam mnóstwo nauki, zaś na zakupy jeździliśmy autem. Przemierzając nieznanne ścieżki, odkryłam plac zabaw i wesoło bawiące się na nim dzieci. Czasami myślę, że dorośli powinni brać z nich przykład. W oddali zobaczyłam ogromny las, który zawsze wydawał mi się mniejszy.

Szybko zorientowałam się, że daleko odeszłam od szkoły – nie widziałam jej już na horyzoncie. Okazało się, że nigdy na zagłębiłam się tak bardzo w gęstwinę lasu. Przeszył

mnie dreszcz lęku, lecz stąpałam ostrożnie dalej. Stwierdziłam, że jeżeli już dotarłam tak daleko, nie mogę wrócić. Zaczęłam biec, do celu już niedaleko.

Mapa doprowadziła mnie do małego, bajkowego domku o ceglasto-czerwonym dachu. Otworzyłam drzwi, wyglądał na opuszczony. W środku pełno kurzu, czułam jakbym przeniosła się w czasie. Meble, pamiętające dzieciństwo moich dziadków (o ile nie jeszcze starsze), choć odrapane i zniszczone, wyglądały pięknie. Miały swoją historię. Prawdopodobnie już dawno zdomowiły się w nich małe robaczki, żywiące się drewnem, korniki. Bałam się otworzyć drzwiczki szafek, by nie rozpadły się na kawałki. Stałam na samym środku chatki i zorientowałam się, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. W domku było jedno pomieszczenie, które pełniło rolę zarazem sypialni, kuchni, salonu i łazienki. Jeszcze chwilę stałam w bezruchu, gdy nagle na ścianie za szafą zauważyłam małe rysunki, jak w prehistorycznej jaskini. Niestety, fragment piktogramowej historii zasłaniał mebel. Postanowiłam go odsunąć, gdyż domyśliłam się, że są to wskazówki potrzebne do rozwiązania zagadki związanej z mapą.

Nagle drzwi szafy otworzyły się i wyleciał z niej ludzki szkielet, raczej stary. Byłam przerażona, wybiegłam z domku i zaczęłam wracać krętą ścieżką. Bałam się, jak nigdy dotąd. Zastanawiałam się, skąd w tym domu, wyglądającym na chatkę dobrej wróżki, znalazł się szkielet. Pomyślałam, że pozory mylą. Skoro dom był opuszczony, to co stało się z jego właścicielem i dlaczego właśnie za tą szafą były ukryte wskazówki? Byłam wściekła na siebie, że nie powiedziałam nikomu o mojej wyprawie. Jakby coś mi się stało, nie mogłabym liczyć na ratunek. Byłam zdana tylko na siebie. Nikt nie wiedział, gdzie jestem, nawet nie przyszłoby im do głowy, że mogę być w takiej opresji. Stwierdziłam, że nie powiem nikomu o wydarzeniach minionego popołudnia. A do lasu wrócę, lecz nie sama, wezmę Pulpeta. Chociaż on, jakby zobaczył, że ktoś mnie atakuje, klaskałby oprawcy. Może gdyby zrozumiał, że sam nie zna drogi do domu i też jest zagrożony, to łaskawie by mi pomógł.

Wróciłam do domu przed rodzicami. Miałam czas, by się uspokoić. Nieświadomy przyszłej wyprawy pies leżał przy schodach na swoim morelowym pościeliu, rozczarowany, że to ja wróciłam. Czasami mu zazdrościłam. Jego jedynym problemem było znalezienie zabawki czy poproszenie o jedzenie, gdy jakimś cudem miska była pusta. W nocy nie mogłam spać. Ciągłe przypominały mi się obrazy, które widziałam w chatce – wskazówki przeplatały się z koszmarnym widokiem kościotrupa. Magiczna wewnętrzna siła nie pozwalała mi o tym zapomnieć. Miałam wrażenie, że jakieś głosy szepcą, iż muszę tam wrócić i rozwiązać tajemnicę z przeszłości.

Następnego dnia, mimo lęku, wróciłam do lasu. Przeszłam cały zagajnik, lecz nigdzie nie mogłam znaleźć małego domku, w którym byłam poprzedniego dnia. Zrezygnowana spacerowałam po lesie w nadziei, że jednak odnajdę chatkę lub chociażby wskazówki, co dalej rozbić, gdzie i czego szukać. Nagle usłyszałam jakieś szmery, spojrzałam i dostrzegłam ruszający się krzew. Wystraszyłam się nie na żarty. Ale skoro się rusza, to znaczy, że żyje, więc to nie szkielec. Pełna obaw podeszłam do zarośli. Rozchyliłam liście, ale nikogo tam nie było. Pomyślałam, że to zajac albo wiewiórka. Już miałam odejść, gdy nagle dostrzegłam małą karteczkę. Podniosłam ją i przeczytałam: „Wyteż wzrok! Czasami codzienność może stać się nieprawdopodobna. To tam znajdziesz wszystkie odpowiedzi”. Wkrótce miałam znaleźć rozwiązanie.

Wieczorem położyłam się wcześniej, by przemyśleć kolejną tajemniczą informację. Nie rozumiałam, jak codzienność ma mi pomóc rozwiązać zagadkę z przeszłości. Przecież nie każdego dnia znajduje się chatkę, która znika, czy kościotrupa. Jak codzienność ma mi pomóc? Dni są tak podobne do siebie. Dom, szkoła, rodzina, koleżanki – codziennie to samo. To nie jest nadzwyczajne czy nieprawdopodobne. Kolejne godziny mijały, a mnie nie dawała spokoju myśl, jaka tajemnica kryje się w tej mapie i niezwykłych wydarzeniach.

Rano obudził mnie świergot ptaków. Uważacie, że to nic nadzwyczajnego? Kto jednak w centrum dużego, ruchliwego miasta słyszy śpiewy ptaków od rana? Co innego dźwięk przejeżdżającego tramwaju, samochodu, nawet szczekającego psa, ale śpiew ptaków? To było dziwne. Wstałam, wyrzłam przez okno, na parapecie leżała kolejna mała karteczka, a na niej tekst: „Wróć tam, gdzie wszystko się zaczęło”.

Gdzie się zaczęło? W domku w lesie! Nie. Wcześniej. Gdzie to się zaczęło? Wiem – komoda! Zaczęło się w domu u dziadków. Pobiegłam do nich. Dobrze, że dziś sobota. Otworzyłam szafkę i zaczęłam szukać, choć sama nie wiedziałam czego. Musiałam to robić mało dyskretnie, bo do pokoju weszła babcia z pytaniem, czy mam zamiar przestawiać meble, skoro tak hałasuję? Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła mnie z głową w komodzie. Wy tłumaczyłam, że szukam pamiątek do tego drzewa genealogicznego naszej rodziny. Wtedy dostrzegłam kolejne pudełko ze zdjęciami, które należało do mojego pradziadka. Zaczęłam je przeglądać. Jedno zdjęcie przykuło moją uwagę. Był na nim domek, ten z lasu, tylko bardzo zadbane. Zaczęłam rozumieć słowa: „codzienność może stać się nieprawdopodobna”. Z radości upuściłam drewniane pudełko. Wszystko wysypało się podłogę. Przestraszyłam się, że je zniszczyłam. Schyliłam się i zobaczyłam, że tu także denko się otworzyło. Ile jeszcze czeka mnie takich niespodzianek? Okazało się, że pudełko miało ukryty przycisk, który w trakcie

upadku odblokował podwójne ścianki i mym oczom ukazał się pamiętnik pradziadka. Zabrałam go do domu i postanowiłam przeczytać.

Na początku było mi jakoś nieswojo. Wszak to pamiętnik i nie wiem, czy pradziadek chciałby, aby ktoś go przeczytał. Jednak z każdym zdaniem, z każdą kolejną stroną nabierałam przekonania, że nie znalazłam go przypadkowo. Wróciłam tam, „gdzie wszystko się zaczęło”, do komody, szkatułki i pamiętnika. Przeczytałam w nim o tajemniczym lesie i różnych stworach. Pomyślałam, że to ma związek z moją nierozwiązaną sprawą.

Następnego dnia wróciłam do lasu. Tym razem ujrzałam ogromny dół. Jestem pewna, że wcześniej go tam nie było, dalej kolejny i kolejny. Szłam ich tropem. Doszłam do ogromnej jaskini. Oczywiście weszłam do niej, żeby znowu mi nie „uciekła”, jak domek. Na ścianach spostrzegłam rysunki, przypominające postaci opisane przez dziadka. Szłam dalej. Nagle upadłam. Kiedy się ocknęłam, leżałam związana na podłodze jakiegoś zamku, a wokół mnie chodziły dziwne postaci. Sama nie wiem, jak długo musiałam mówić, że nie jestem ich wrogiem i nie chcę im zrobić niczego złego, że próbuję tylko rozwiązać zagadkę. Musiało to wyglądać naprawdę śmiesznie, gdy tłumaczyłam to wszystkim małym, puchatym i bardzo zwinnym stworkom o słodkich i piskliwych głosikach. Kiedy wspomniałam imię dziadka, potworki zamilkły i jakby zamarły w bezruchu, a może zdziwieniu. Jeden z nich pokazał zdjęcie mojego pradziadka, a gdy potwierdziłam, że to on, dał mi list, a potem wszystkie stworki zaczęły mi się kłaniać. Nie wiem, co w tej sytuacji było najbardziej absurdalne: śmieszne stworki, list od dziadka, czy ta cała tajemnicza kraina?

W długim liście dziadek opisał dawny wygląd tego miejsca w lesie, kiedy żyły tu różne zwierzęta i małe potworki. Opowiadał, jak potem zaczęli przyjeżdżać ludzie i niszczyć wszystko wkoło. Napisał też: „Jeśli tu trafiłeś i nie zniechęcił Cię nawet kościotrup w chacie, to musisz należeć do mojej rodziny, a ja prawdopodobnie nie zdążyłem zrealizować mojego planu. Proszę, stwórz dla tych cudownych stworków, moich wiernych przyjaciół, bezpieczny dom, z dala od ludzi, i nie mów nikomu o ich istnieniu. Tylko tyle możemy dla nich zrobić...”.

Aha, więc to jego sprawka, własny dziadek przypuścił na mnie atak. Cały list bardzo mnie wzruszył. Wiedziałam, że muszę spełnić wolę dziadka. Potem puchate kuleczki z pięknymi oczami pokazały mi zdjęcie swojej krainy. Kiedyś wyglądała zjawiskowo. Wzgórza porośnięte barwnymi kwiatami, krzewami. Wszędzie biegały pracowite stworki (kulki z oczami). Słońce rozświetlało błękit nieba i odbijało blask w stawie. Miejsce jak z najskrytszych marzeń. Teraz wszyscy siedzą w ukryciu ze strachu przed ludźmi. Rozpłakałam

się. Jak można niszczyć innych tylko dlatego, że nie są identyczni jak my. Postanowiłam im pomóc.

Wiedziałam, że sama nie dam rady. Wróciłam do domu. Opowiedziałam wszystko rodzicom i dziadkom. Mama i tata patrzyli na mnie podejrzliwie, ale babcia westchnęła głośno i potwierdziła, że to prawda. Sama kiedyś próbowała rozwikłać tę zagadkę, ale jej się to nie udało. Podjęliśmy decyzję. Trzeba działać i zrealizować to, co chciał wcześniej uczynić mój pradziadek.

Po miesiącu wszystkie stworki zadomowiły się w naszym ogrodzie, pomagały w codziennych obowiązkach, choć okazało się, że bardzo dużo rozrabiają i są kapryśne. Ta zmiana wyszła na dobre również mojej relacji z Pulpetem. Znalazł nowych wrogów, którzy kradli mu patyki i przekładali zabawki w różne miejsca. Puchatki, bo tak nazwałam cudne stworki, opowiadały mi o zamierzonych czasach. O tym, jak kiedyś wyglądał świat, jak wszyscy żyli w przyjaźni. Aż pojawił się człowiek, który nie rozumiejąc świata Puchatków, zniszczył go.

Przygoda wiele mnie nauczyła. Wiem, że nie należy oceniać innych tylko po wyglądzie, i jak okropne jest życie w strachu. Warto więc odkrywać to, co nas łączy, wysyłać iskierki empatii do istot, które wydają się tak różne i obce. Wystarczy spacer wśród piękna natury, by codzienność przestała nas nużyć, a może troszkę wyobraźni, by świat pomieścił wszystkie nasze marzenia i historie z nich stworzone. Zdecydowanie lepszym od życia w nudnej, szarej rzeczywistości jest to, by pięknie i w zgodzie się różnić, bo inny nie oznacza gorszy.

Amelia Sitnicka, *Mrugnięcia i pstryknięcia*

Jeszcze niedawno uczono mnie:

Jak należyście chodzić,
mówić i uśmiechać się ładnie.

Teraz mrugam na zapisane kartki papieru,
które otworzą mi drzwi
do szarego życia dorosłych – sprawdzam uważnie, czy nigdzie się nie pomyliłam.

Z pstryknięciem palca będę kołysać się na
bujanym krześle i dopiero, gdy skóra będzie pomarszczona,

a włosy staną siwe dębem,

Zrozumiem, że...

Życie to kwestia kilku mrugnięć

i paru pstryknięć palcami.

Amelia Sitnicka, *Do wszystkich nieznajomych*

Mijamy się na ulicy,

Niczego nieświadomi.

Niemych krzyków nikt nie słyszy,

Tych nieludzkich, żałosnych niedoli.

Pełnych bólu i żalu

Jęków biczowania.

Ludzie tylko klaszczą,

W rytmie ich załamania

Nie potrafią dostrzec,

Rozrywającego się serca.

Widzą tylko uśmiech.

To tak zwany – morderca.

Bo ten zabija,

On zabija pozory.

Jaką maskę dziś włożyć?

Przecież ma różne wzory...

Amelia Sitnicka, *Między tym wierszem*

Zrozum, że

Gdy rzucam ci lodowate spojrzenie,

W głębi duszy chcę,

Abyś odnalazł w nim prośbę o twoje ciepło.

Gdy otrzepuję twoje ręce z moich ramion,

W głębi duszy chcę,
Byś poczuł, że masz mnie do siebie przyciągnąć.

Gdy na ciebie krzyczę,
W głębi duszy chcę,
Abyś usłyszał, jak szepczę w nocy twoje imię
Do mokrej poduszki
Po strasznym koszmarze.

A gdy śmieję się prosto w twoją twarz
W głębi duszy chcę,
Żebyś odnalazł wytarte ślady łez
Na moich policzkach
I je wytarł.

Moje prośby są między czynami,
Moje słowa między wierszami.
Zrozum, że jestem dziewczyną między wersami.

Uczniowie klas VII-VIII

Bartosz Węgrzyn, *Zorza*

Zima. Noc.
Nad Tobą niebo pełne gwiazd.
Rozsypane niczym ziarnka piasku
Połyskują w bezdennej otchłani nicości.
Zamknij szeroko oczy.
Patrz sercem otwartym jak księga.
Dojrzyj smugi niczym pędzla pociągnięcia.
Abstrakcja barw.
Taniec cieni.
Podejdź bliżej, a blask Twoich oczu
Wyłoni przestrzeń pełną kształtów i form nieznanych.
Płomień Twoich myśli zapłonie nad horyzontem zdarzeń.

Pomiesza zmysły.
Przywoła wspomnienia.
Szalony taniec kolorów na niebie,
Jak magnes przyciąga.
Mnie.
Do Ciebie.
I tylko zorza spokojna na niebie,
Jak fale w oceanie wspomnień
Woła
i wzywa
i melodią barw kusi
By sięgnąć po szczęście
- wystarczy sięgnąć nieba.

Bartosz Węgrzyn, *Zima*

Z chmur sypią się płatki śniegu
niczym deszcz zamarzniętych gwiazd,
mróz przechadzając się po białym brzegu
lodem pokrywa tafle podwodnych miast.
Na szybach zostawia białe kolory
jak malarz abstrakcje na płótnie maluje,
ozdabia szkło w kryształów wzory
okna na świat zimnym pięknem czaruje.
Tak Pani Zima – królowa bieli
i tak Pan Mróz czarodziej lodu
karnawał śnieżny w grudniu rozpoczęli
żegnając jesień podmuchami chłodu.

Bartosz Węgrzyn, *Pożegnanie jesieni*

Przyglądając się liściom porywanym przez wiatr
przypominającym rwący nurt rzeki,
myślę – jaki piękny ten świat
a wcale nie taki daleki.

Słyszę już śpiew odlatujących ptaków
mknących wysoko w chmurach,
niczym stado tysięcy rumaków
pędzących jak wielka wichura.

Z błękitu spadają krople
błyszczące jak gwiazdy na niebie,
lądują na liściach i tworzą sopte
rozbijające się o siebie.

To już grudzień zza drzewa nieśmiało zagląda
gotów zmrozić wokół świat mały,
a ja się temu wszystkiemu przyglądam
jak przybiera w białe szaty las cały.

Aniela Gluszek, *Jesień*

Miły, spokojny wiatr wieje mi w twarz...
Widzę jak liście spadają, jak wiewiórka wraz ze swoimi zdobyczami

żmudnie podąża do swego domu, zwanego dziuplą.
Widzę ludzi w grubych swetrach i kolorowych szalach

pośpiesznie zmierzających do domu.
A ja idę.

Idę przed siebie, oglądając piękną, złocistą naturę maja 1995

i wysłuchując arii śpiewanych przez różnorodne ptaki.

Umiem dostrzec to, co przez innych niedostrzegane.

Rozkoszuję się deszczem oraz zimnem.

Czuję, jak krople spływają po mojej twarzy,

moich dłoniach, moim ciele.

Zauważam, jak spadające, czerwono-pomarańczowe liście

wplątują się w moje lśniące włosy.

Mój płaszcz tańczy wraz z zimnymi powiewami

i zaprasza do tańca moją koszulę oraz mój parasol.

Czuję zapach drzew, świeże, czyste powietrze, oddycham.

Czuję się, jakbym płynęła po tym jesiennym krajobrazie....

Aniela Głuszek, *Zimno*

I zimno na zewnątrz, i zimno w środku.
I ludzie uciekają do domów, zwierzęta się chowają.
I auta się zatrzymują, świecą swoimi światłami,

bo śnieg na drogach i lód nieubłagalny.
I jedni przeklinają to zimno i śnieżyce,

a ja się cieszę, bo przy tobie...

ciepło można poczuć nawet w taką zimową pogodę.

twarz zziębnięta, ręce zmarznięte i nawet szal nie pomoże.

Aniela Głuszek, *Dotyk*

A co jeżeli zostałyby tylko dotyk, a wizja zabrana?
Dotyk ciepłego kubka rano wypełnionego herbatą lub kawą...
Dotyk długopisu śliskiego, twardego...
Dotyk kołdry po przebudzeniu, miłej, miękkiej i otulającej...
Dotyk różnorakich tkanin, jednych szorstkich, drugich aksamitnych...
Dotyk drugiej osoby, troskliwy, czuły i serdeczny,
a czasem agresywny, pełen nienawiści.
Lub niepewny, delikatny i pełen strachu...

Wiktoria Bartosik, *Dla Dziadka*

Słyszę ciszę...
Widzę ciemność.
Nic nie czuję,
nie potrafię,
Bo odszedłeś...
w siną dal...
Tak daleko...
blisko gwiazd.

I tak ciężko
mi bez Ciebie.
Twojej mądrości,
Twojego serca.
Jak mam żyć?
gdy Cię nie ma?
Bo tak trudno
„być” bez Ciebie...
Mieć Cię w sercu
i wspomnieniach.
To za mało...
To za trudne.
Świat dziś stanął.
Zegar nie drgnie.
Bo bez Ciebie
nie to „samo”.
I odczuwam
taką pustkę,
ucisk w sercu.
Bo brak Ciebie.
Już na zawsze.

Wiktoria Bartosik, *Bez Ciebie*

Samotność to pustka
wewnątrz człowieka.
To kara!
To cisza!

To wieczne cierpienie!
Z dala od miłości.
W tym morzu samotności.
Chowam się...
I chcę odlecieć stąd.
Jak najszybciej w głąb.
Daleko, daleko stąd.
I wystarczyłby mi
moment zapomnienia
zwątpienia w to,
że jestem, jak:
Łzy spływające,
czy też wierzby płaczące.
Razem z nimi w milczeniu
na pustej łące.

Wiktoria Bartosik, *Nadzieja*

Nadzieja to cecha mądra i piękna.
Nadzieja bierze mnie w ramiona i wspiera.
Jest dla mnie niczym źródło
wśród piaszczystej pustyni.
Niczym promień słońca w pochmurne dni.
Jest... jak lekarstwo na każdą chorobę.
Nadzieja koi mój ból.
Pomaga mi przetrwać burze i sztormy.
Pomaga mi skleić złamane serce.
Moja nadzieja napędza mnie do działania.

Jest... jak uścisk mamy w złe dni,
jak miłe słowo taty, gdy mój świat się wali.
To... jak tęcza w pandemiczne dni
i iskierka, która nigdy nie umiera.
Nadzieja to prawdziwe antidotum
dla mnie
dla Ciebie
dla świata...

Aleksandra Blicharz, *Odnajdźmy swoją Lete*

Przykro mi znów patrzeć
jak niczym zjawą znikasz nad ranem.
Jednak w mych myślach zamknięte są drzwi,
klucz zagubiony tak samo jak my.
Oczy przewiązane wspomnieniami,
nie widać nic.
Od lat biegniemy ślepo,
nie wiemy, czy gnamy do siebie,
czy uciekamy.
Próbujemy zapomnieć,
ale urządziliśmy się w naszych głowach.
Życzę Ci zapomnienia,
sobie też.

Aleksandra Blicharz, *Eratyk*

Szmaragd Twych oczu
tak pięknie odbijał się w krystalicznie czystym lustrze.

Kamienie w Twoich oczach
idealnie komponowały się z szeregiem pereł na Twojej szyi
tak pięknej,
choć gdzieś pokrytej szkarłatnymi śladami.
Każda Twoja niedoskonałość
była dla mnie dowodem,
że jesteś czymś więcej,
niż tylko pragnieniem.

Aleksandra Blicharz, *Zefir nas nie oszczędza*

Bo sensem życia jest wytrwać zmiany.
Zmianę cyferki w dacie,
zmianę otoczenia,
coś przychodzi,
a coś odchodzi.
Życie pędzi jak wiatr w listopadową noc,
a razem z nim zmiany.
Ten wiatr czasami niesie nas w górę,
a czasami popycha nas w przepaść.
Lećmy zatem z wiatrem,
nigdy nie pod wiatr.

Julia Nowak, *Ostatnia z lecilaw*

Wraz z pierwszym blaskiem słońca łuna jego gorąca stworzyła boskie istoty, reprezentujące najczystsze ludzkie cnoty. Nimfy te nieskalane lecilawami były zwane. Nadziei, miłości, prawdzie i sprawiedliwości oddane. Lecz zło, co ludzkie niszczy sumienia, zmusiło lecilawy do długiego uśpienia. Jednak wiedziały, iż gdy któraś z nich uczuje powołanie, będzie mogła złu postawić wyzwanie. Jedna po drugiej przeciw niemu stanie.

Lecz gdy ostatnia z lecilaw sromotną klęskę poniesie, zginą wszystkie, a wraz z nimi to, co dobre na świecie.

Światło. Światło, które przenika między liśćmi drzew, które wskazuje drogę, rozświetla duszę i umysł. Daje nadzieję. Taką nadzieją żyli ci, co spotykali się wśród owych rozświetlonych, smukłych drzew każdego dnia. Mieli nadzieję na wspólną drogę. Ich utęsknione dusze pragnące wzajemnego ciepła, bez którego nie były zdolne do egzystencji. Ich spotkania pełne były szczęścia i miłości. Prawdziwej miłości, która kwitła w nich, niczym wieczny kwiat lilii unoszący się na tafli nad otchłanią świata zniszczonego przez zło. Z jej ust rozlegała się melodia przywołująca na myśl wszystko, co dobre. On wsłuchany w tę piosnkę czuł, że była ona jak zasłona chroniąca ich od zła. Mogli czuć się bezpiecznie. Ich miłość kwitła, mimo świata, w którym żyli. Mimo mentalności wpajanej im i atakującej ich miłość. Świat pochłonięty przez zło nie chciał pozwolić na wyłom spowodowany przez prawdziwe, dobre uczucie, jakim jest szczęście. Planowali na zawsze zostać razem. Jednak środowisko, w którym żyli, atakowało ich bezustannie. Wytrwale się bronili, ale po pewnym czasie ogień miłości w nim zaczął stopniowo gasnąć, aż w końcu całkowicie poddał się temu, co mu wpajano. Wmówił sobie, że miłość nie istnieje, że jest okazaniem słabości, a nie wolno mu pokazywać niczego poza brakiem emocji (tych czystych, prawdziwych) i kamiennego wyrazu. Ten lodowaty i nieprzystępny wizerunek uparcie kreowany miał w jego mniemaniu ochronić go przed ciosami ze strony życia i innych ludzi, których uważał za wrogów czekających na chwilę słabości, coś co mogliby wykorzystać przeciw niemu. Został tak zmanipulowany, poddał się. Jego prawdziwe uczucia były skryte, nie dopuszczał ich do głosu. Na twarz przywdział maskę, która choć nie zasłaniała jego oblicza, zakrywała jego człowieczeństwo, to kim był. Odrzucił przez to kobietę, którą kochał, odrzucił prawdziwe szczęście. Ocean uczuć zamarzył w nim, a tafla ostra jak nóż odcięła go od emocji. Był tak zmanipulowany, że odciął się od wszystkiego, czym wcześniej się kierował. Utracił więc prawdę o życiu. Nie okazywał emocji, mało tego, nic tak naprawdę nie czuł. Miało go to uchronić przed zranieniem. Poczucie, że każdy człowiek jest wrogiem, poczucie ciągłego zagrożenia, jego psychika nie mogła tego znieść, pogrążył się w smutku.

Żył tak przez parę lat. Był rozdarty, gdyż świat pełen zła tuszował granice między dobrem i złem, prawdą i kłamstwem. Wartości stanowiące od zawsze filary świata zostały podburzone. Lada chwila mogły runąć. Jednakże właśnie wówczas lecilawa miłości poczuła swoje powołanie. Jej oczy, które ukazały się spod liliowych powiek, były głębokie i pełne mądrości. Wystarczyło jedno spojrzenie w ich otchłań, aby przekonać się, że ich właścicielka знаła prawdę o świecie, o tym, co się na nim dzieje. Wyrażały jednak również nadzieję

na uratowanie tego, co najważniejsze. Lecilawa wolna była od manipulacji, ideologii oraz ogólnego zła panującego na świecie, a także niesprawiedliwości, która spotykała ludzi i z którą chciała walczyć. Przede wszystkim była jednak zdeterminowana, by rozpalić na nowo ogień miłości. Miłości czystej, prawdziwej, nieskalanej. Takiej, która nadal była w sercu owego mężczyzny, choć zamknięta w celi strachu wytworzonego błędnymi przekonaniem, złą drogą, którą obrał z powodu braku sił na walkę ze złem. Zło omamiło go i dążyło do doprowadzenia tego człowieka na skraj sensu istnienia, by ostatecznie go tego sensu pozbawić. I wszystko zmierzało do tego, że tak się stanie.

Pewnego dnia wybrał się do lasu. Cały czas targały nim dreszcze, ale nie, nie miał wątpliwości. Wiedział, co chce zrobić. Powoli drzewa robiły się coraz rzadsze, aż wreszcie wyszedł na pagórek, z którego rozciągał się widok na okoliczne łąki, lasy i wzgórza. Niebo płonęło łuną zachodu. Krwista czerwień przeplatała się z mrocznym granatem i rażącą żółcią. Wszystkie barwy przywodziły na myśl splot warkocza. Budziły niepokój. Były czymś tajemniczym. Roztaczały aurę towarzyszącą wielkim wydarzeniom, ale również niepewności. Mężczyzna poddał się temu nastrojowi. Czuł, że cały świat wstrzymuje oddech. Na pagórku, który służył mu za punkt obserwacyjny swego rodzaju, korzenie zapuściło wiele lat temu duże i majestatycznie obecnie drzewo. Wiatr oplatał niczym woal warkocz burzy, a jego dźwięk przypominał grę fletu. Przenikał również między liśćmi owego drzewa. Mężczyzna odetchnął, ale nie mógł płakać. Czuł pustkę, że nie ma już nic.

Spojrzał w dół i zobaczył, że rozwiązał mu się but. Choć nie mógł się uśmiechnąć, uznał, że to zabawne, iż stojąc na granicy istnienia rzecz tak trywialna mu się przytrafia. Zawiązał dobrze znany, bo ćwiczony przez lata węzeł, który kończył linę zwisającą z konaru drzewa. Utworzona pętla kołysała się pod wpływem wiatru. Mężczyzna podszedł bliżej. Bał się, ale nie było w nim wahania. Nie miał już czego szukać na świecie. Ujął pętlę, lecz gdy już miał ją włożyć, wiatr przywiał dźwięk pewnej melodii. Melodii, którą już kiedyś słyszał. Pamiętał ją. Przywodziła wspomnienia szczęścia, które utracił. Mimo, że przez te wszystkie lata zdążył zapomnieć o tym uczuciu, teraz przepełniło go rozpaczliwe pragnienie, aby znów móc je odczuć. W oceanie jego myśli szalał istny sztorm, który swą siłą kruszył kamień pokrywający jego serce. To, co było mu wpajane, ta cała manipulacja, kłamstwo, rozpaczliwe pragnienie zduszane przez lata. To wszystko w tym momencie ukazało mu swe prawdziwe oblicze. Czuł tyle emocji na raz i było to tak odmienne od jego dotychczasowego życia. Tak, jakby wszystko to, co czuł, cała ta rzeka uczuć, która zamarzła przez te wszystkie lata, ta tafla ją pokrywająca pękła nagle i wodospad napędzany pragnieniem, rozpaczliwym,

najśmielszym, najbardziej abstrakcyjnym. Pragnieniem buntu przeciw sobie samemu. Wewnętrzny rozłam.

Puścił pętlę, odepchnął ją od siebie. Czuł wiatr przenikający go, niosący dźwięki pieśni. Stracił zupełnie poczucie czasu. Wpadł w trans. Ta melodia wyciągała z niego truciznę wczepioną głęboko w jego serce i umysł, a na jej miejsce wlewała prawdę, nadzieję, sprawiedliwość i ...miłość. Uczucie, które zamknął głęboko w sobie, którego nie dopuszczał do myśli. Teraz te więzy zostały rozdarte, czuł, jak krwawi. Rozdzierający ból, ale ból powodujący ulgę. Niezmierną ulgę i radość, prawdziwą radość! Warto tutaj zaznaczyć skąd pochodziły dźwięki owej pieśni. Albowiem miała w tym swój udział lecilawa, która widząc mężczyznę na samym skraju, musiała coś uczynić.

Gdy jej działanie odniosło zamierzony skutek, przeszła do realizacji dalszej części procesu ratowania tego człowieka. Chociaż, być może nie chodziło tu tylko o jedną osobę. Ukazała mu się więc w swej cudownej postaci. Lekkiej i nieziemskiej, lecz jednocześnie przypominającej wszystko, co dobre oraz znajome. Jej złocistobrązowe włosy upięte z tyłu opadały kaskadą, niczym wodospad wschodzącego słońca. Każde pasmo orzechowo brązowe przetykane złocistymi puklami lśniło jak rosa poranna oświetlana przez słońce, harmonijnie i miękko łączące się w istną symfonię barw i faktur. Pasma delikatne, subtelnie falowane przywodziły na myśl piękno natury. Powiewały pod wpływem wiatru, odsłaniając kolejne jasne refleksy. Mężczyzna popatrzył na nią oczami pełnymi łez. Nie wiedział, kim jest owa postać, ale był w tym momencie zbyt roztrzęsiony, by o to pytać. Jednak nie zmienia to faktu, że przypominała mu kogoś. Jej obecność jeszcze bardziej wzmogła jego myśli. Czuł, iż ona o tym wie, zna jego myśli. W jej wzroku kryło się coś, co do niego przemawiało. Ona wiedziała. Wziął głęboki oddech. Popatrzył jej prosto w oczy, a ona ledwo zauważalnie skinęła głową.

– Gdzie ona jest? – zapytał drżącym głosem, na co w oczach lecilawy pojawił się smutek.

– Gdy pochłonęło Cię zło, ona z rozpaczyci rzuciła się w toń jeziora, a jej dusza z bólu odeszła do zaświatów – wyszeptła.

Mężczyzna patrzył na nimfę z wyrazem cierpienia. Czuł, jak dojmujące poczucie straty, ból rozlewa się po nim. Jak gdyby parzący kwas nieuchronnie rozprzestrzenił się po całym jego istnieniu. Sferze cielesnej i duchowej. Czuł, jak pali go, odrywając kolejne części jego człowieczeństwa. Przecież dopiero przed chwilą je odzyskał, a już tracił na nowo. Jednak ta chwila wystarczyła, by się przeciwstawił. Nie. Nie będzie pogrążał się w tej otchłani po raz kolejny. Cały ból, który czuł, strach, gniew, rozpacz, tęsknotę, przelał w siłę. Siłę by żyć

dalej. Choćby przez chwilę. Żeby chociaż spróbować. Lecilawa widziała to i postanowiła podjąć decyzję. Rozległ się jej dźwięczny i pewny głos:

– Przyzywam wszystkie moce mi dane, ze świadomością co mi pisane, niech dusza zbłąkana w zaświatach powróci jawnie, do tego co jej najmocniej pragnie!

Nagle na pagórku pod drzewem pojawiło się światło. Jego blask zdawał się nabierać barw od palety kolorów nieba i ziemi, aż ukształtowała się postać kobiety. Mężczyzna ukląkł nad tym ciałem i poczuł rozdzierający ból, który mroził go i palił jednocześnie. Wielka mieszanina skumulowanych myśli i uczuć nie dawała się zdusić. Jego pierś rozdarł krzyk uwalniających emocji, targnął nim szloch. Drżał. Do głosu dochodziła tęsknota i ogromne poczucie winy. Brzemie, które dźwigał tyle czasu przygniatało go swym ciężarem. Nie potrafił dłużej. Wezbrało się w nim pragnienie serca. Nie myślał, działał instynktownie, tak jak czuł. Przyłgął do niej, jej usta dotknęły jego. Odwzajemnił pocałunek. Przełał w to całe swoje cierpienie. Był jak w obezwładniającym transie, którego nie próbował przerywać. Uczucie, którego tak pragnął napełniało go. Wlewało się w niego, a on je rozpaczliwie chłonał. Kochał ją. Przyciskał do siebie jej ciało, nie przestawał. Nie mógł jej puścić, nie teraz, nie po tym co przeszli, co utracili. Popatrzyli sobie głęboko w oczy. Spojrzenia pełne miłości. Chcieli na zawsze być razem. Nie musieć czuć tego zła ogarniającego świat. Lecilawa patrzyła na nich szczęśliwa. Jednak czuła, jak ucieka z niej życie. Przywracając kobietę do świata żywych poświęciła swoje życie. Lecz nagle do jej świadomości dotarł ledwie uchwytny fakt. Tak jakby ktoś jej to podszepnął, ale wiedziała, że to prawda. Czuła to. Tak, była ostatnią z lecilaw. Miała w sobie moc wszystkich swoich siostr, które w chwili śmierci ją nią obdarzyły.

Lecilawa miłości spełniła swoją misję. Siła miłości, która odżyła między tym dwojgiem była porównywalna do magicznej mocy. Płomienne uczucie łączące kobietę i mężczyznę. Razem tworzą wspólną całość. I to, to jest to, co może naprawdę uratować świat. Coś co przewycięży zło. Liczy się prawdziwa miłość, która polega na wzajemnej służbie, wsparciu, szacunku, zrozumieniu i pomocy w przewyciężaniu zła. To może być dla nas trudne, lecz właśnie wtedy z nieokreślonego kruszcu zauroczenia wytapia się diament miłości. Miłości, która przetrwa wszystko.

Maja Królikowska, *Świat na tak – prawa dziecka*

Zapowiadał się kolejny deszczowy, jesienny dzień. Nawet mój pies nie chciał wyjść na poranny spacer i stwierdził, że cały dzień spędzi w łóżku. Pogoda za oknem może nie nastrojała do wychodzenia z domu, ale wiedziałam, że klasówka z historii sama się nie

napisze. Zegarek nie chciał ze mną współpracować i uparcie wskazywał mi, że powinnam już wychodzić z domu. Spakowałam w pośpiechu plecak z nadzieją, że nie zapomniałam śniadania. Włożyłam płaszcz przeciwdeszczowy i w pośpiechu wyszłam z domu, aby zdążyć na autobus. W drodze na przystanek rozłożyłam parasolkę, ale wiatr był tak silny, że pozostał mi po niej tylko metalowy szkielet. Zastanawiałam się, jak to wytłumaczyć mamie. Autobus, jak na złość, nie przyjechał na czas i musiałam moknąć na przystanku. Czułam, że ten dzień nie będzie normalny. Tylko czekałam, kiedy coś się wydarzy. Ulżyło mi, ponieważ zorientowałam się, że nadjeżdża autobus. Weszłam do środka, skasowałam bilet i ucieszyłam się niezwykle, ponieważ pierwszy raz w tym tygodniu znalazło się dla mnie wolne miejsce. Usiadłam z nadzieją, że nie będzie tak źle, jak wcześniej myślałam. Oparłam głowę o ramię, wpatrując się w płynące po szybie krople deszczu.

Nagle zorientowałam się, że autobus jedzie jakąś inną ulicą niż zazwyczaj. Drogę do szkoły znałam przecież na pamięć, a ta była zupełnie inna. Co więcej, widok za oknem nie przypominał nawet mojego miasta. W tym momencie zaczęłam się trochę martwić, bo nie wiedziałam, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Po chwili autobus znalazł się w jakiejś gęstej, mlecznej mgłę, przez którą nic nie było widać. Rozejrzałam się po autobusie i zorientowałam się, że jestem w nim sama, co jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło. Bałam się spojrzeć w stronę kierowcy, ale jednak to zrobiłam. Uświadomiłam sobie, że to jednak nie był dobry pomysł. Załamalam się jeszcze bardziej, ponieważ okazało się, że go tam nie ma, a autobus jedzie sam przez gęstą mgłę w bliżej nieznanym mi kierunku. Serce biło mi jak szalone i myślałam, że zemdleję ze strachu. Byłam całkowicie bezradna i czekałam tylko na to, co się jeszcze wydarzy. Zdawało mi się, że podróż trwa wieki, ale już po chwili autobus się zatrzymał. Drzwi się otworzyły i mogłam wyjść.

Mgła za oknem zniknęła, a moim oczom ukazał się nieznanym mi dotąd widok. Powoli z duszą na ramieniu opuściłam autobus. Okazało się, że jestem w innym świecie. Moim oczom ukazało się jakieś miasto z dziwnymi budynkami, białymi ulicami i parkiem pełnym nieznanym mi roślin. Po niebie latały dziwne stworzenia. Niebo było zielone i świeciły na nim amarantowe gwiazdy. Wokół panował zgiełk i ciężko było znaleźć miejsce na zastanowienie się, co się dzieje. Jedyna myśl, którą miałam w głowie, to pytania: „Gdzie ja jestem i co ja tu robię?”. Odruchowo włożyłam rękę do kieszeni, aby wyjąć telefon i zdałam sobie sprawę z tego, czego zapomniałam z domu. Gorzej być nie mogło. Wybrałam się więc do parku, z którego dobiegały jakieś piski.

Okazało się, że tam się ktoś bije. Podeszłam bliżej. Kilku zielonookich chłopaków biło niebieskookie dziecko. Nie zastanawiając się długo, rzuciłam plecak na ziemię i

krzyknęłam z całej siły: „Co się tutaj dzieje? Zostawcie go!!!”. Wszyscy ucichli i zdziwieni spojrzeli na mnie.

– Powiedziałaś, zostawcie go!

– Dlaczego? Przecież to niebieskooki – zapytał jeden z chłopaków.

– No i co z tego. Ja też mam niebieskie oczy, ale to nie jest powód do bicia kogokolwiek – odparłam stanowczym głosem.

– Nie rozumiesz, że on jest inny niż my? – nie dawał za wygraną chłopak.

– To nie ma znaczenia, że ma inny kolor oczu. On ma takie same prawa jak wy. Nawet większe, bo jest młodszy – próbowałam wyjaśnić moją postawę.

– O czym ty mówisz? W ogóle, kim ty jesteś? – zadrwił ze mnie chłopak.

– Jestem Maja. Czy wy nie wiecie, że każdy nawet dziecko ma swoje prawa? – powiedziałam pewnym głosem. – Każdy z nas bez względu na to, kim jest i jak wygląda, ma prawo do szacunku, godności i nietykalności osobistej. Ten chłopiec nie jest wyjątkiem. Nie możecie go bić tylko dlatego, że nie podoba wam się kolor jego oczu. Ciekawe, jak wy byście się czuli na jego miejscu? – spytałam ze złością.

– Co ty wymyślasz? – spytał zdziwiony chłopak.

– Nic nie wymyślam. Pochodzę z Polski. W moim kraju wszyscy mają prawa, dzieci również. Wszystkie te prawa zostały spisane w Konwencji o Prawach Dziecka. Konwencja ta została przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w 1989 roku. Mój kraj był inicjatorem jej uchwalenia i ratyfikował ją w 1991 roku. Gwarantuje ona prawa dziecka niezależnie od koloru skóry, wyznania i pochodzenia. Jest przestrzegana przez 195 państw, w tym również przez wasze – recytowałam na jednym wydechu, zapominając, że jestem na innej planecie. Jednak moja mowa była na tyle przekonująca, że grupa zielonookich chłopaków odeszła, patrząc na mnie jak na przybysza z innej planety, który mówi do nich niezrozumiałe rzeczy.

Podeszłam do leżącego chłopca i pomogłam mu wstać. Chłopiec podziękował za pomoc i przedstawił mi się.

– Jestem Ivan – powiedział cichym głosem.

– Nic ci się nie stało? – spytałam z troską. Nie mogłam się pogodzić z faktem, że małemu dziecku dzieje się krzywda.

– Nic mi nie będzie – odpowiedział ze smutkiem w głosie Ivan. – Silniejsi napadają na słabszych, zabierają im różne rzeczy. U nas to normalne.

– Nie, to nie jest normalność. Uwierz mi. Na całym świecie dzieci objęte są ochroną prawną. Nie można ich tak po prostu bić albo zabierać im rzeczy. Każdy ma prawo do własności i ochrony przed przemocą – odrzekłam pewnym głosem.

Ruszyliśmy razem na spacer do parku. Poprosiłam Ivana, aby opowiedział mi coś o sobie. Chciałam go lepiej poznać i dowiedzieć się jak najwięcej na jego temat, aby mu pomóc.

– Czy nie możesz porozmawiać z rodzicami albo z nauczycielami w szkole na temat agresji?

– spytałam coraz bardziej zdenerwowana całą tą sytuacją.

– Wychowuje mnie tylko mama. Moi rodzice są po rozwodzie. Mama zabrania mi kontaktu z ojcem. Rodzice przy każdym spotkaniu wiecznie się o mnie kłócą. Nie widziałem taty od pół roku. Tęsknię za nim bardzo – opowiadał ze łzami w oczach Ivan.

Słuchałam go z coraz większym niedowierzaniem. To niemożliwe, żeby w tym świecie nie istniało coś takiego jak prawa dziecka.

– Nie wiem, czy wiesz, ale każde dziecko ma prawo do miłości i wychowywania przez mamę i tatę. Nikt nie może zabronić ci kontaktu z żadnym z nich. Musisz wyjaśnić swojej mamie, że potrzebujesz również kontaktu ze swoim tatą, a ona nie może ci tego zakazać. Masz prawo być kochanym przez obojga rodziców oraz spędzać z nimi czas bez względu na to, czy mieszkają razem czy też osobno – tłumaczyłam Ivanowi ze spokojem w głosie, a on słuchał mnie z uwagą.

Usiedliśmy na ławce w parku, aby chwilę odpocząć, a Ivan opowiadał dalej.

– Pytałaś mnie o nauczycieli. Nie mogę z nimi porozmawiać, ponieważ nie chodzę do szkoły. Pochodzę z biednej rodziny. Dorośli pozwalają chodzić do szkoły tylko dzieciom z bogatych rodzin. Biedni nie mogą chodzić do szkoły, korzystać z Internetu ani oglądać telewizji. Takie dzieci, jak ja, muszą chodzić do pracy i zarabiać na życie. Nie mam czasu na odpoczynek, a co dopiero na zabawę.

– To, co mówisz, jest u nas nie do pomyślenia – odparłam. – U nas dzieci mają zagwarantowanych bardzo wiele praw. Każdy, bez względu na to, czy bogaty, czy też biedny, ma prawo do nauki, informacji, rozwoju psychicznego i fizycznego. Do szkoły chodzą wszystkie dzieci bez wyjątku. Nie ma znaczenia, gdzie mieszkają i jak wyglądają. Jeżeli jakieś dziecko jest chore, to nauczyciele przyjeżdżają do niego. Uczy się każdy do osiemnastego roku życia. Na rodzicach spoczywa obowiązek zapewnienia dziecku dostępu do nauki, pogłębiania zainteresowań i zdolności a także zapewnienia dobrych warunków do życia. Musisz mieć możliwość zdobycia doświadczenia – starałam się wyjaśnić Ivanowi, jak wiele traci.

Chłopiec patrzył na mnie swoimi dużymi, niebieskimi oczami, jakby nie dowierzał w to, co słyszy. A ja tłumaczyłam mu dalej. – Żadne dziecko również nie może być zmuszane do pracy i wyciskiwane. Każdy ma prawo do odpoczynku i rozrywki. Powinieneś mieć czas na rozwijanie swoich zainteresowań i pasji, na robienie czegoś, co bardzo lubisz. Masz jakieś zainteresowania? – zapytałam z ciekawością.

– Wieczorami lubię malować obrazy. To pozwala mi wyrazić siebie i swoje uczucia – odrzekł z uśmiechem Ivan.

– Czyli masz jakieś pasje? – spytałam z zadowoleniem.

– Mam, ale wszyscy mnie za to krytykują. Maluję więc wieczorami, aby nikt mnie nie widział. Nie chcę wysłuchiwać w kółko negatywnych opinii na swój temat. Każdy mówi mi, co mam robić, a moje zdanie nie jest ważne i nikt się z nim zupełnie nie liczy.

– Iwanie, masz prawo do swojego sposobu myślenia i wyrażania go w różnej formie. Masz prawo wypowiadać swoje zdanie w sprawach, które ciebie dotyczą, a rodzice muszą wziąć je pod uwagę. Nikt nie może ci tego zdania narzucić, ani tobą manipulować – przekonywałam go uparcie, że mam rację.

Poprosiłam również Ivana o pokazanie mi swoich prac, ale poparzył na mnie ze smutkiem w oczach i cichym głosem wyznał, że nie ma żadnej.

– A co się stało z twoimi pracami? – spytałam zaciekawiona.

– Miałem je w szufladzie, lecz ktoś mi je zabrał i nie wiem, gdzie teraz są. Prosiłem o to, żeby nikt do tej szuflady nie zaglądał, ale jak widać stało się inaczej – wyjaśnił Ivan.

– To wbrew prawu o prywatności – odparłam z oburzeniem. – Nikt nie ma prawa do ingerowania w twoją prywatność chyba, że robi to ze względu na dobro twoje lub twoich bliskich. Przecież malowanie obrazów nie jest niczym złym. Masz prawo trzymać je tam, gdzie chcesz.

– Nie wiedziałem o tym – odrzekł Ivan. – Nikt mi o tym wcześniej nie mówił.

– Iwanie, każdy ma prawo do informacji o swoich prawach i powoływania się na nie – poinformowałam go. – Nikt nie może zatajać przed tobą informacji o tym, że dzieci też mają swoje prawa. Jeżeli prawa dzieci są łamane, to należy powiadomić o tym Rzecznika Praw Dziecka. To jest taka osoba, która stoi na straży praw dziecka i interweniuje, gdy te prawa są łamane. Mam wrażenie, że na twojej planecie nie obowiązują żadne prawa dziecka. Dla mnie ta sytuacja jest całkowicie niezrozumiała. W moim kraju każde dziecko zna swoje prawa. Wie, do kogo należy się zgłosić, gdy jakieś prawo nie jest przestrzegane.

– Naprawdę istnieje taki świat, gdzie nie tylko dorośli, ale i dzieci mają jakieś prawa? – spytał z niedowierzaniem Ivan.

– Oczywiście, że tak. Jak mówiłam, pochodzę z Polski. W moim kraju, jak i w wielu innych państwach, prawa dziecka są przestrzegane i już w przedszkolu każde dziecko uczy się, że ma swoje prawa. Jeżeli chcesz, to zabiorę cię ze sobą i przekonasz się na własne oczy, że mam rację – zaproponowałam Ivanowi z nadzieją, że się zgodzi.

– Chcę! Bardzo chcę! – krzyknął z entuzjazmem w głosie Ivan, a w jego oczach zauważyłam radość.

Wstaliśmy szybko z ławki. Ivan pobiegł do domu, zabrać swoje najpotrzebniejsze rzeczy. Miałam nadzieję, że się nie rozmyśli, ponieważ bardzo chciałam mu pomóc. Po krótkiej chwili Ivan wybiegł ze swojego domu z małym plecakiem w dłoni. Stwierdził, że jest gotowy na wycieczkę.

Zaczęłam się tylko zastanawiać, jak mamy wrócić. Pomyślałam sobie, że najprościej byłoby wrócić tą samą drogą, którą przyszedłam. Poszliśmy więc przed siebie do miejsca, w którym opuściłam autobus. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, on wciąż tam stał. Weszliśmy do środka i zajęliśmy miejsca. Po mimo braku kierowcy, drzwi zamknęły się same i autobus powolutku ruszył naprzód. Początkowo poruszał się białymi drogami miasta, lecz po chwili wzniosł się w powietrze i znalazł się we mgle. W tej samej gęstej, mlecznej mgle, przez jaką przedzierał się autobus w drodze do nieznannej mi planety.

Cieszyłam się, że wracam do domu z nowym przyjacielem, który potrzebował mojej pomocy. Straciłam poczucie czasu. Wpatrywaliśmy się z Ivanem w mgłę, która momentami stawała się coraz gęstsza i zasłaniała nam widok z okien. Cała ta sytuacja sprawiła, że stałam się trochę senna, więc oparłam głowę o ramię Ivana. Przymknęłam na chwilę oczy. Nagle poczułam szturchnięcie i usłyszałam, jak ktoś woła moje imię. Gdy otworzyłam oczy, autobus stał na przystanku przy mojej szkole, a moja koleżanka stała nade mną i niecierpliwie szarpała mnie za rękę, abym wstała. Rozejrzałam się wokół i szukałam wzrokiem Ivana. Obawiałam się tego, że cała ta historia mi się przyśniła, lecz ku mojej radości Ivan siedział obok mnie, ale nic nie mówił. Chwyciłam go za rękę i wysiedliśmy razem z autobusu. Pomimo tego, że moja koleżanka nie wiedziała, kim jest Ivan, nie zadawała pytań, tylko przywitała się z nim.

Poszliśmy razem do szkoły. Pierwsze miejsce, które pokazałam Ivanowi, to tablica ogłoszeń przy samym wejściu do szkoły. Na samej górze wielkimi literami wypisane były wszystkie prawa dziecka. Przeczytałam mu je na głos. Zapominając zupełnie o tym, że już powinnam być w klasie, bo zadzwonił właśnie dzwonek, zapowiadający początek klasówki z historii. W tym momencie ważniejsza była dla mnie jednak pierwsza lekcja o prawach dziecka, którą dałam chłopcu. Ivan był pozytywnie zaskoczony tym, w jaki sposób działają u nas prawa dziecka i jaki mają wpływ na nasze życie. Wiedziałam, że jeszcze kilka lekcji

przed nami, ale już widziałam, że nasz świat mu się spodobał, że będzie chciał tu zostać i że ten świat dla niego jest na TAK.

Uczennice klas IV-VI

Oliwia Brzyska, *Przenikające się światy*

Pewnego pochmurnego, ciemnego, listopadowego dnia, w połowie semestru, kiedy nikt się tego nie spodziewał, do klasy siódmej dołączyła nowa uczennica. Weszła do sali z wychowawczynią, która przedstawiła ją jako Anel. Nastolatków zdziwił wygląd dziewczyny: prosta sukienka, rozpięty, niemodny sweter i zniszczone buty. W dodatku wszystkie te ubrania były w czarnym kolorze. Rozczochrane, kruczoczarne włosy wyglądały przy bladej twarzy wprost upiornie.

Uczniowie czekali, aż Anel coś powie o sobie, jednak najwyraźniej była ona bardzo nieśmiała, gdyż nie mogła wydusić ani słowa. W ciszy przeszła przez salę, po czym usiadła w ostatniej ławce. Chłopcy podśmiewali się, a dziewczyny dyskretnie spoglądały na jej fryzurę.

Podczas pierwszej przerwy nowa koleżanka stanęła na środku korytarza, rozglądając się niespokojnie. Antek, klasowy łobuz, mijając ją powiedział dokuczliwie:

– Nie umiesz mówić? Wyglądasz, jakbyś pochodziła z innego świata i nie rozumiała naszego języka. Jeśli chodzi o strój, przypominam ci, że nie jesteśmy w średniowieczu.

Dziewczyna, nie reagując na jego zachowanie, odwróciła się, aby pójść na inne piętro. Niespodziewanie podeszła do niej Lara. Ubrana była w zieloną, cienką kurtkę i dżinsy, a ciemnobrązowe włosy miała upięte w luźny, wysoki kok. Zielone oczy ślicznie wyglądały na jej opalonej twarzy. Nastolatka lubiła poznawać nowych ludzi, a ponieważ była to osoba bardzo pogodna, już samo przebywanie w jej towarzystwie poprawiało każdemu humor. Od razu się przedstawiła i podała rękę nowej koleżance. Ta jednak, mocno zakłopotana, wyszeptała tylko:

– Miło cię poznać, chętnie porozmawiałabym z tobą dłużej, ale muszę już iść...

Lara nie poczuła się urażona; uznała, że Anel potrzebuje po prostu więcej czasu, aby odnaleźć się w nowym otoczeniu.

Kiedy zadzwonił dzwonek na lekcję, nauczyciel historii, z którym siódmoklasiści mieli mieć teraz zajęcia, otworzył drzwi do sali. W tym momencie w całej szkole niespodziewanie zgasło światło. Po chwili znów się zaświeciło. Przez kilka minut wszystkie lampy migotały jak stroboskop. Uczniowie byli podekscytowani i cieszyli się,

że lekcja rozpocznie się z opóźnieniem. Po chwili zauważyli konserwatora, wysłanego zapewne przez dyrektora w celu sprawdzenia bezpieczników.

– Wszystko w najlepszym porządku – poinformował nauczycieli stojących w drzwiach swych pracowni.

– W takim razie to duchy – zażartowała matematyczka.

– Najprawdopodobniej to po prostu spadek napięcia – zaczął się wymądrzać pan od techniki.

– Pójdę dowiedzieć się czegoś więcej – zaproponował historyk. – Popilnujcie moich uczniów, proszę – zwrócił się do innych uczących, wciąż stojących w drzwiach.

Na szkolnym korytarzu wszyscy śmiali się i rozmawiali. Mieli po trzynaście lat, więc już nie bali się ciemności, natomiast przeraźliwe krzyki pierwszoklasistów, uczących się piętro niżej, rozlegały się po całej szkole.

– Laro, nie sądzisz, że to trochę podejrzane? – wyszeptała Karolina, koleżanka z ławki.

– Co takiego?

– W naszej szkole nigdy nie działo się nic dziwnego, nie było żadnych awarii, a ta dziwna sytuacja ma miejsce od razu po przybyciu tej nowej dziewczyny...

– Karolino, przestań wymyślać jakieś dziwne historie. Wszystko się kiedyś zaczyna psuć. Ta buda już nie jest taka młoda – odparła stanowczo Lara. A poza tym co sugerujesz? Że nowa jest czarownicą? – zaśmiała się głośno.

– Nie wygłupiaj się – odparła Karolina. – Ale zauważ, że Anel tu z nami nie ma. Na pewno nie zgubiła się w szkole. Są tu tylko dwa proste korytarze, stołówka i szatnia. Z jakiegoś powodu nie przyszła przed salę. W dodatku ten jej wygląd...

– Każdy ma swój własny styl. To jej sprawa. Ty przecież też ubierasz się na czarno.

To była prawda – skórzana kurtka, spodnie, tenisówki i włosy Karoliny odznaczały się głęboką czernią. Odnosiło się wrażenie, że gdyby nie wielkie, jasnoniebieskie oczy, to w ciemności nikt by jej nie zauważył.

Nagle do dziewczyn podeszła Anastazja – cała w bieli, niebieskooka blondynka o łagodnym usposobieniu, najrozsądniejsza i najmądrzejsza z klasy.

– Słyszałam waszą rozmowę – powiedziała. – Widziałam też, jak Lara chciała zapoznać się z Anel, a ona uciekła. Postanowiłam ją śledzić, by sprawdzić, czy naprawdę ma coś ważnego do zrobienia. Cały czas podążałam za nią. W pewnym momencie zniknęła. Szukałam jej, ale bez skutku. Jakby rozplynęła się w powietrzu!

W tej chwili nadeszła Anel. Rozglądała się niespokojnie.

– Coś tutaj jest zdecydowanie nie w porządku – mruknęła Karolina.

Gdy historyk wrócił przed salę, oznajmił, że najprawdopodobniej doszło do małej awarii prądu, jednak jeśli to jakiś uczeń robił sobie żarty, ma się natychmiast do tego przyznać. Wszyscy stali w milczeniu, jedynie kilka osób spojrzało lodowatym wzrokiem na nową koleżankę, jakby bezwiednie ją oskarżając.

Następnego dnia przed lekcjami wszyscy siedzieli na korytarzu i powtarzali informacje o mikroorganizmach. Tylko Anel nie wyciągnęła podręcznika z plecaka. Nagle weszła na schody i wymknęła się cicho na kolejne piętro. Karolina pobiegła za nią i ukryła się za rogiem. Po chwili dołączyły do niej dwie koleżanki. We trzy obserwowały wszystko uważnie.

Kiedy siedziały tak w ciszy i skupieniu, stało się coś niesamowitego. Anel uniosła się kilka centymetrów nad ziemię i zaczęła przenikać przez ścianę. Dziewczyny wstrzymały oddech. Nie mogły uwierzyć w to, co widzą. Najbardziej zafascynowana była Anastazja, która od zawsze interesowała się zjawiskami paranormalnymi. Kiedy nową uczennicę było widać już tylko do połowy, Karolina wybiegła z ukrycia i chciała złapać dziewczynę za rękę. Jednak jej dłoń jedynie przeniknęła przez koleżankę – Anel nie miała ciała, ale było ją widać. Kiedy ujrzała Karolinę, cofnęła się i wróciła do swojej materialnej postaci. Pozostałe dziewczynki również wyszły z ukrycia, aby podejść bliżej. Lara cała trzęsła się ze strachu. Wreszcie Karolina zdobyła się na odwagę i zapytała niepewnie:

– Kim ty jesteś, Anel?

– Chyba teraz muszę wyznać wam moją tajemnicę... Otóż nie jestem zwyczajną nastolatką. W połowie jestem człowiekiem, ale w połowie duchem. Przybyłam tu z Krainy Nicości. Duchy zmusiły mnie do szpiegowania ludzi, ponieważ chcą zawładnąć waszym światem. Ja jednak nie chcę z wami walczyć. Uważam, że nasze dwa światy powinny istnieć ze sobą w zgodzie, ale ja sama nie mam żadnych szans... Bądźcie o siódmej przy tym wielkim dębie w parku, dobrze? Potrzebuję waszej pomocy.

Zszokowane koleżanki obiecały Anel, że spróbują jej pomóc, choć nie bardzo wiedziały jak. Chciały usiąść na schodach, żeby trochę ochłonać, ale przypomniały sobie, że lekcja już dawno się zaczęła, więc szybko pobiegły do sali biologicznej.

O dziewiętnastej cała czwórka spotkała się przy wielkim, starym, spróchniałym dębie. Wyglądał on przerażająco. Jego gałęzie trzęsły się na silnym wietrze jak ramiona wściekłego potwora. Wszystkie prognozy pogody ostrzegały przed wielką burzą, która właśnie tego wieczoru miała nadejść z północy. Dorośli zalecili swym dzieciom, aby nie wychodziły w tym czasie na dwór, więc w parku nie było nikogo oprócz umówionych koleżanek. Stwierdziły one, że rodzice na pewno wybaczą im jedną ucieczkę z domu, zwłaszcza w celu

ratowania świata przed złymi istotami. Dziewczyny założyły ciepłe płaszcze przeciwdeszczowe, wzięły też ze sobą ogromne plecaki, a w nich przedmioty, przydatne, ich zdaniem, na taką wyprawę – batony, butelki z wodą mineralną i latarki.

Anel przyłożyła dłoń do pnia. Z drzewa rozbłysło fioletowe światło i ukazała się w nim ogromna dziura. Podekscytowana Anastazja wyciągnęła z kieszeni spodni smartfon. Zamierzała udokumentować to zdarzenie poprzez nagranie filmu.

– Pamiętaj, że to tajne przejście, o którym nikt nie może się dowiedzieć – przypomniała koleżance Anel. – Dobrze, że wzięłaś telefon, może się przydać. Wasze nadajniki i przekaźniki działają również po drugiej stronie.

Nastolatki przeszły kolejno przez magiczny portal. Po chwili znalazły się w ciemnym lesie. Lara znów zaczęła się trząść ze strachu. Po godzinnym marszu dotarły przed wielką, czarną bramę, za którą znajdowała się Wioska Duchów.

Anel otworzyła swój plecak. Wyciągnęła z niego jakiś proszek i obsypała nim koleżanki. Następnie podała im peleryny – peleryny duchów, jak zapewniła. Każda z dziewczynek okryła się więc białą narzutką.

– Jestem tutaj jedyną istotą, która może wyglądać jak człowiek, więc wy musicie upodobnić się do pozostałych duchów, aby nikt was nie rozpoznał – powiedziała Anel.

– A po co nam ten proszek? – zapytała zaciekawiona Anastazja.

– Dzięki niemu możecie latać.

Niebieskie oczy Karoliny błysnęły z zachwytu i już zamierzała wypróbować działanie specyfiku, ale Lara przypomniała jej, jaki jest cel tej wyprawy. Anel wyjaśniła przyjaciółkom plan pokonania duchów. Ponieważ istoty te rozpadają się pod wpływem światła na drobne, nieszkodliwe cząsteczki, najłatwiej pokonać je za pomocą latarek. Powiedziała, że gdy przejdą przez bramę, nie będzie już odwrotu. Albo wygrają bitwę, albo pozostałe trzy dziewczyny również zostaną zamienione w duchy. Nastolatki wystraszyły się, jednak postanowiły dotrzymać obietnicy i podjąć wyzwanie.

Wspólnie otworzyły wrota i wleciały do miasta. Po chwili znalazły się na Placu Siedmiu Czarownic. Właśnie w tym miejscu miały zaatakować. Na sygnał Anel wszystkie zapaliły latarki. Oszołomione duchy odwróciły się w ich stronę. Okazało się jednak, że te złe istoty są niesamowicie szybkie i zwinne. Bez problemu unikały światła latarek. Przyjaciółki poczuły strach. Dopiero teraz poważnie potraktowały słowa Anel o pozostaniu w mrocznej krainie na zawsze.

Nagle jakiś wściekły duch uderzył Larę w plecy z taką siłą, że dziewczyna upadła. Peleryna osunęła się z niej i została zdemaskowana.

Zjawy złapały ją za rękaw kurtki i uniosły w górę. Karolina próbowała pomóc koleżance, lecz nadaremnie. Została mocno odepchnięta i uderzyła głową w śłup.

– Co oni chcą zrobić z Larą?! – krzyknęła Anastazja.

– Transportują ją do Zamku Wiecznej Nicości! To tam przemieniają ludzi w duchy! Trzeba ją ratować, zanim będzie za późno! – zawołała Anel.

– A co będzie z Karoliną?

– Znasz ją. Jest odważna. Miejmy nadzieję, że to nie było mocne uderzenie i sama sobie poradzi.

Z bardzo dużą prędkością obie poleciały do zamku. Widziały, jak otwierają się jego wrota i duchy wnoszą ich przyjaciółkę do środka. Do oczu Anel napłynęły łzy. Czuła się całkowicie bezsilna. Anastazja cały czas intensywnie nad czymś myślała. W końcu zauważyła wielki reflektor, zamontowany na dachu pałacu.

– Wiesz może, jak włączyć ten gigantyczny naświetlacz? – zapytała.

– Nie mam pojęcia – wyszeptała zapłakana Anel.

– Proszę cię, skup się i pomyśl! Tylko ty dobrze znasz tę krainę!

– Duchy nigdy nie wspominały o tym reflektorze, bo wiedziały, że gdybym go uruchomiła, to byłby ich koniec... – dziewczyna zamyśliła się. – Przypuszczam, że stworzyły go po to, żeby likwidować buntowników, a teraz nie wiedzą, jak się go pozbyć. Na ulicy Garbatej jest dźwignia, której nikt nie może dotykać. Możliwe, że ma ona związek z tą lampą i że dzięki niej ją uruchomimy! – wykrzyknęła Anel z nadzieją w głosie.

Kiedy już zamierzały wystartować, dziewczyna przypomniała sobie:

– Niestety, ta ulica jest bardzo daleko. To za Placem Siedmiu Czarownic. Nie zdążymy...

Anastazja nie wydawała się jednak bardzo zmartwiona. Po raz kolejny na tej wyprawie wyciągnęła z kieszeni smartfon. Wybrała numer i zadzwoniła do Karoliny. Na szczęście nie stało jej się nic poważnego i odebrała telefon. Słuchała uważnie, po czym bez wahania wzięła się do działania. Zebrała wszystkie siły i poleciała na ulicę Garbatą drogą, którą wskazały jej Anel i Anastazja. Kiedy dotarła na miejsce, zgodnie z oczekiwaniami ujrzała wielką dźwignię. Była ona zardzewiała, więc nastolatka musiała się bardzo wysilić. W końcu jednak udało jej się przesunąć ją w górę.

W tym momencie gigantyczna lampa rozbłysła w całej Krainie Nicości. Światło dostało się do zamku przez wielkie okna i magiczne istoty zaczęły znikać w okamgnieniu. Niebo się rozjaśniło, ukazało się słońce. Domy się odnowiły, a w ogródkach zakwitły kwiaty.

Po chwili z pałacu wyszła oszołomiona Lara, zupełnie nieświadoma tego, co właśnie się wydarzyło. Wszystkie cztery przyjaciółki spotkały się przed wielką bramą. Anel się

rozpłakała, tym razem ze szczęścia. Oznajmiła, że teraz znów jest zwyczajnym człowiekiem i może wrócić do swojego dawnego domu, w którym mieszkała, zanim porwały ją duchy. Uściskała dziewczyny i serdecznie im podziękowała.

Resztkami sił przyjaciółki przeszły przez las, aby wrócić do swojego świata. Poobijane i zmęczone, ale dumne z siebie, szczęśliwie dotarły do domów.

Zuzanna Wytyk, *Błysk przyszłości*

Było letnie wtorkowe, burzowe popołudnie. Aniela spędzała wakacje w domu babci Stasi na wsi. Jeździła tam odkąd pamięta. Rodzice opowiadali, że zaczęli przywozić ją tu na wakacje od kiedy nauczyła się chodzić. Było to jakieś jedenaście lat temu, kiedy wyglądała jeszcze jak mały, uroczy szkrab. Teraz Aniela Wysocka to dwunastoletnia dziewczyna. Na co dzień chodzi do szkoły podstawowej w Gdańsku, a od września zaczyna siódmą klasę. Lubi rysować, malować i tworzyć wszelkiego rodzaju robótki ręczne. Chodzi na zajęcia z siatkówki i trudno było jej się rozstać z drużyną na czas wakacji. W weekendy spędza dużo czasu z przyjaciółkami Asią i Łucją i z chęcią zawiera nowe znajomości. Jest osobą o dobrym sercu, kocha zwierzęta i marzy o tym, by mieć psa. Szczególnie podobają jej się szczeniaki rasy szpic miniaturowy. Kiedy zobaczyła jednego biszkoptowego pieska tej rasy, który wyglądał jak miś, od razu się w nim zakochała. Babcia Stasia miała małego kundelka o brązowej sierści. Aniela ucieszyła się, że będzie miała okazję się nim opiekować. Zobaczy go pierwszy raz, bo ma on dopiero kilka tygodni i nawet nie może jeszcze wychodzić na spacer. Dziewczyna w sierpniu pojedzie na kolonię w góry wraz z koleżankami z klasy i już nie może się doczekać tej przygody. Kolonia ma trwać dwa tygodnie i będą na niej zajęcia plastyczne, z czego nastolatka bardzo się cieszy. Poza tym odbędzie wiele górskich wycieczek, które uwielbia i będzie miała okazję poznać też ludzi z całej Polski. Najbliższy miesiąc jednak będzie bawić się i odpoczywać w Mostkach – czyli małej wiosce, w której znajduje się tylko dwanaście domów. Z rozpoczętego pobytu na wsi też jest bardzo zadowolona.

Deszcz lał bez przerwy już od trzech dni, a co jakiś czas trzaskały upiorne, bardzo głośne pioruny. Wczoraj wieczorem w całej okolicy zabrakło nawet prądu. Na szczęście babcia była na to przygotowana. Od razu zapaliła świece i przyniosła latarki, które rzucały nieco światła na ciemne i ponure w tych okolicznościach wnętrza. Dziewczynka przeczytała już wszystkie książki, które przywiozła ze sobą na wakacje, a w domu starszej pani nie było żadnych powieści, które by ją zainteresowały. Narysowała też masę rysunków i już skończyły jej się pomysły na nowe. Teraz siedziała na kanapie w dużym, przytulnym salonie

zajmującym prawie cały parter olbrzymiego domu. Panowała tu przyjemna, rodzinna atmosfera – głównie, dzięki zdjęciom całej rodziny, które oprawione w kolorowe ramki ozdabiały ściany. Babcia siedziała w bujanym, wiklinowym fotelu w rogu pokoju, czytając gazetę. Nastolatka przyjechała tu tydzień temu wraz z bratem bliźniakiem – Antkiem, jeszcze w dzień zakończenia roku szkolnego. W tym czasie zdążyli wraz z babcią zagrać po kilka razy we wszystkie gry karciane i planszowe w jakie tylko umieli grać.

– To może nauczę was grać w makao? – babcia starała się znaleźć jakieś ciekawe zajęcie dla wnuków, tym bardziej, że zgodnie z prognozami, niepogoda może potrwać jeszcze kilka dni.

– No nie wiem... To prawie to samo, co uno – chłopiec nie był do tego chętny. Uwielbiał sport i trenował sztuki walki, a przez deszcz nie miał okazji do pobiegania po okolicy. Podobnie jak siostra miał brązowe, kręcone włosy, wyróżniał się jednak piwnymi oczami i charakterystycznym orlim nosem. Nie lubił ani czytać, ani rysować i nie miał internetu, więc nie mógł wymyślić sobie żadnego ciekawego zajęcia.

– Nie zmuszam, jak byście jednak się zdecydowali, to jestem w kuchni. Babcia była dobrą, troskliwą oraz pomocną kobietą i zawsze chciała dla dzieci jak najlepiej. Dlatego wszystkie jej wnuki uważały, że jest najwspanialszą i najukochańszą babcią na świecie. Anielka też tak uważała, uwielbiała spędzać wakacje z babunią w jej domu w Mostkach. Mogła wtedy pobyc z babcią, z bratem ale też odpocząć w samotności. W żółtym, piętrowym domu miała nawet swój pokój – tylko dla siebie. Ustawiła tam na biurku oprawione zdjęcia z przyjaciółkami i przywiozła koce i poduszki na łóżko. Lubiła udawać się na ogromny, stary strych, bo czasem udawało jej się znaleźć różne, ciekawe rzeczy. Pewnego dnia gdy tam poszła zajrzała do dużego, zakurzonego pudła. Były tam piękne idealnie odwzorowane szkice martwej natury oraz kilka starych, nienaostrzonych ołówków.

Spytała więc babcię Stasię czyje to dzieła.

– To twój tata je narysował – odpowiedziała z uśmiechem. To bardzo zdziwiło Anielkę. Nie wiedziała, że tata ma taki talent do rysowania. W tamtym momencie skrycie zamarzyła, aby kiedyś mu dorównać. Poza przeszukiwaniem strychu dziewczynka uwielbiała chodzić do wielkiego, przepięknego ogrodu znajdującego się przy domu. Babcia pozwoliła jej założyć tam swoją grządkę i posadzić krzewy jej ulubionego owocu letniego – malin. Od zawsze Anielka doglądała swoich upraw, o które wyjątkowo się troszczy. Bardzo martwiła się o to, co stało się z roślinami przez ten ulewny deszcz. Postanowiła więc to sprawdzić.

Z początku staruszka nie chciała się zgodzić, aby dziewczynka wyszła na dwór w taką ulewę. Ta jednak nalegała i zapewniła, że nie wyjdzie poza ogród oraz dobrze się ubierze.

Zgodnie z obietnicą przywdziała swój ulubiony, granatowy płaszcz przeciwdeszczowy, lekko za duże, różowe kalosze, a pod rękę wzięła ogromny tęczowy parasol. Tak wyszykowana wyszła do zwykle urokliwego i magicznego ogrodu, który rozciągał się ze wszystkich stron domu. Teraz stał się ponurym miejscem. Wiatr dmuchał z całej siły. Na zwykle bijącym zielenią trawniku przez burzę stworzyły się ogromne, błotniste kałuże. Ławeczki, na których babcia uwielbiała siadać i czytać książki, zachwycając się pięknem natury, całe ociekały wodą. Na terenie ogrodu było wiele klombów z kwiatami. Aniela postanowiła sprawdzić, jak teraz wyglądają. Pobiegła więc w ich stronę, aż nagle wyjątkowo silny podmuch wiatru wyrwał jej tęczowy parasol z rąk. Dziewczyna szybko pobiegła za nim, jednak nie zdołała go dogonić, gdyż wściekły wiatr rzucił nim na jedną z jabłonek, gdzie utkwiał na dobre. Jabłonie w sezonie rodziły przepyszne, słodziutkie jabłka. Na jednej z nich dzieci miały zamontowaną drewnianą huśtawkę, na której można było się pobawić. Dzięki tym drzewom ogród wyglądał jeszcze piękniej. Miały jednak tę wadę, że „porywały” przedmioty. Kiedyś piłkę, innym razem latawiec, a teraz parasol. Nastolatka nie była w stanie go dosięgnąć, a wiedziała, że wspinaczka w śliskich kaloszach podczas ulewy to bardzo zły pomysł. Zrezygnowana postanowiła jednak obejrzeć resztę ogrodu. Była to typowa letnia burza, więc nie było jej zimno. Jednak bez parasola ogromne krople spływały jej na twarz, co było nieprzyjemne. Poszła do nieco dalszej części ogrodu, gdzie dziadkowie kilka lat temu urządzili wiatę do grillowania i biesiadowania. Niegdyś odbywały się tu rodzinne przyjęcia. W środku była ogromna kałuża, która zajmowała prawie całą przestrzeń. Na jednym ze stołów leżał długi, fioletowy materiał, który ruszał się na wietrze. Aniela obejrzała go dokładnie i po chwili poznała, że był to hamak. Przed burzą Antek bujał się na nim i najwyraźniej zapomniał przynieść go do domu. Dziewczyna zwinęła tkaninę w rulon i wzięła ze sobą. Mimo że wiata była zadaszona, deszcz dostał się do środka. Materiał był trochę mokry, ale postanowiła go wysuszyć. Aniela poszła dalej, do warzywnika, który urządziła sobie z babcią. W rogu działki były grządki, na których rosły przeróżne warzywa i owoce. Była tam też wspomniana grządka dziewczynki. Babcia mówiła na nie warzywnik i dzieci też zaczęły tak nazywać to miejsce. Wszystkie marchewki, pomidory, ogórki, pietruszka, szczypiorek, rabarbar oraz maliny posadzone przez dziewczynkę miały opadnięte liście i nie były w dobrej formie. Mimo to Aniela wiedziała, że po deszczu odżyją i stwierdziła, że jej obawy były nieuzasadnione. Miała tylko nadzieję, że deszcz niedługo przestanie padać, bo to przynosiło same złe skutki. Ruszyła dalej mijając krzewy róż, które gdy zakwitały nadawały temu miejscu wspaniały urok.

– Uwielbiam tu przebywać... – pomyślała dziewczynka z uśmiechem.

– Muszę już wracać, babcia niedługo zacznie się martwić – zdecydowała i biegiem ruszyła w stronę domu. Była już prawie przy drzwiach, kiedy jej wzrok przyciągnęło ... nieściągnięte pranie.

Pranie zawieszane na sznurach było przemoknięte do suchej nitki. Wokół leżała masa porzrzucanych przez wiatr bluzek i skarpetek. Aniela pomyślała, że właściwie babcia ucieszy się, jeśli zabierze rzeczy do domu, postanowiła tak zrobić.

Nagle rozległ się przeraźliwy huk! To olbrzymi piorun trzasnął niedaleko wioski. Dziewczynka krzyknęła ze strachu. Zakręciło się jej w głowie, zachwiała się, po czym... upadła na mokrą ziemię! Nic więcej nie pamiętała. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła tylko bardzo jasne, oślepiające zielone światło. Położyła się jeszcze na chwilę, aby dojść do siebie. Kiedy odzyskała świadomość zauważyła, że nie pada już na nią deszcz. Powoli wstała, aby się rozejrzeć. Była w tym samym ogrodzie co wcześniej, jednak coś jej nie pasowało. Poszła w głąb terenu, gdzie przed burzą mieściła się stara, drewniana szopa. Trzymano w niej rowery, którymi odbywali wycieczki po okolicy. W kilka minut jazdy przez las dojechać można było do niewielkiego, lecz wystarczającego dla letnich kąpielni stawu.

Teraz w jej miejscu stał budynek, podobny do garażu, a jego ściany były oszklone! Na dachu umieszczone było coś w rodzaju anteny telewizyjnej. Dwunastolatka podeszła bliżej, aby móc przyjrzeć temu, co jest w środku. To co zobaczyła zupełnie ją zdziwiło. W hangarze stał czarny pojazd wyglądający jak auto połączone z helikopterem. Kształtem przypominał luksusowy samochód, ale na jego dachu widniało podświetlone śmigło. Dziewczyna domyśliła się, że ten pojazd służy do latania. Odeszła dalej podążając w stronę klombów z kwiatami. Kolorowe, bajkowe kwiaty zastąpiła teraz czarna trawa idealnie równo przycięta. Tworzyła ona ponury dywan. Aniela zaczynała coraz bardziej zastanawiać się, co się stało z jej ulubionym miejscem!

– Muszę iść do domu, do Antka i babci może oni mi wytłumaczą, co tu się dzieje – powiedziała do siebie szeptem. Wtem usłyszała szelest. Odwróciła się i zobaczyła dziewczynkę. Była bardzo do niej podobna. Miała brązowe, kręcone, długie włosy i zielone oczy. Różnił je głównie wzrost. Nasza bohaterka podejrzewała, że tajemnicza dziewczynka jest od niej nieco młodsza. Przyglądała się chwilę, co robi nieznajoma w ogrodzie babci Stasi. Dziecko leżało na kocu, a w rękach trzymało tablet – tak pomyślała o tej rzeczy nasza nastolatka. Jednak to nie było znane nam dotąd urządzenie. Obraz nie wyświetlał się na ekranie, tylko w powietrzu. Wydawać by się mogło, że wiatr rozmaże projekcję, ale mimo silnych podmuchów wyświetlał się stabilnie i bardzo wyraźnie, niewrażliwy na warunki wietrzne. Mała dziewczyna była tak zafascynowana tym, co oglądała, że nawet nie dostrzegła

starszej. Po kilku minutach Aniela postanowiła poznać bliżej swego sobowtóra. Podeszła więc powoli do dziecka, aby go nie wystraszyć i przykucnęła przy nim.

– Cześć, jak masz na imię?– spytała Aniela spokojnym, przyjaznym głosem.

– Jestem Oliwia, ale kim ty jesteś?! – dziecko nie kryło zdziwienia.

– Jestem Aniela. Co tutaj porabiasz? Skąd się wzięłaś?

– Właśnie chciałam ciebie zapytać o to samo. Ja jestem u mojej prababci na wakacjach.

– Niesamowite – ja jestem u mojej babci – też na wakacjach.

Aniela miała niewytłumaczalne przeczucie, że coś tutaj nie gra, coś jest nie tak. Nagła zmiana pogody, dziwny, futurystyczny budynek w miejscu szopy, ten pojazd, czarna trawa, „tablet” – wszystko było nie tak jak trzeba.

Zaniepokojona, gorączkowo zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe. Postanowiła jednak na razie nic nie mówić nowo poznanej dziewczynce o swoich obawach, porozmawiać z nią i poznać ją jak najlepiej.

Zaczęła pytać, jakiej muzyki słucha – spodziewała się usłyszeć to co nowe i na topie np. Sanah, Maneskin lub Ariana Grande, a Oliwia odpowiedziała jej, że najbardziej lubi stare przeboje sprzed 25-30 lat. Powiedziała też, że może puścić na swoim Holopadzie (tak nazwała swój tablet). Zaczęła wykonywać jakieś niezrozumiałe gesty tuż nad swoim urządzeniem.

Jakie było zdziwienie na twarzy Anieli, gdy zobaczyła videoklip wykonywany przez Sanah&Band. Nigdy wcześniej nie słyszała tej piosenki, nie wiedziała też nic o Sanah&Band, choć była w swojej ocenie najwierniejszą fanką wokalistki! Znała każdy jej utwór – wszystkie przeboje, ale również te mniej znane i popularne, jak na przykład studyjne wykonania, które nie były na płytach.... Coś tutaj nie grało! Zaniepokojona pomyślała o innych rzeczach i zapytała koleżanki, co się stało z ich trawą. Oliwia bardzo dumna odpowiedziała, że jej tatuś zawsze dba o ich murawę i nikt w sąsiedztwie nie ma tak ładnego, zdrowego i zadbanego trawnika jak oni. Coś tutaj nie grało! Aniela rozejrzała się wokoło – wszystko wyglądało podobnie jak w jej babcinym ogrodzie, ale było jakoś inaczej. Ponuro, czarna trawa, jabłonki stały na swoim miejscu. Jednak zamiast zielonych liści i przesłodkich owoców wyglądały jakoś inaczej. Brunatne, nieliczne liście, czarne owoce przypominające kształtem jabłuszka, ale takie małe i pomarszczone... Znów spojrzała na garaż stojący w miejscu szopy i przez szklaną ścianę przyglądała się czarnemu pojazdowi. To śmigło na dachu... Coś tutaj nie grało! Oliwia zauważyła fascynację dziewczyny i z dumnym uśmiechem zapytała, czy jej się podoba i czy może chciałaby polecieć z nią nad staw. Jak to? – pomyślała Anielka. Tym razem nie umiała już ukryć swojego niewyobrażalnego zdziwienia. Polecieć? Autem ze

śmigłem? Kto będzie kierował? Kto będzie pilotem? Nieprawdopodobne... W tym czasie wideoklip dobiegał końca i na hologramie pojawił się napis Sanah&Band 2025. Jednocześnie nie umiała pojąć, jak może utwór być podpisany rokiem 2025, podczas gdy mamy rok 2022? Anieli zapytała kto będzie prowadził? Oliwia zaskoczona powiedziała:

– Jak to? Przecież Helicar sam nas tam zawiezie. Co ty, z jakiej planety jesteś?

Tego było dla Anieli za wiele. Zaczynała podejrzewać, co się stało... Zagięła się czasoprzestrzeń!

Aniela chciała to wszystko jakoś poukładać w głowie. Żeby zyskać na czasie, zdecydowała skorzystać z propozycji poznanej koleżanki i wyruszyć nad staw.

Oliwia poszła przodem i wydała komendę: „Otwórz”. Drzwi Helicara z charakterystycznym sykiem podniosły się. Dziewczyny wsiadły do pojazdu – tam wygodne, kubelkowe, pokryte techno-welurem fotele, dopasowały się do ich wzrostu. Pasy w automatyczny sposób je zabezpieczyły. Anielka skojarzyła to z zapięciami jakie pamiętała z rollercoastera w parku rozrywki, w którym była z okazji urodzin jej i brata w zeszłym roku. Pomyślała:

– Ja chyba śnię... To niemożliwe.

Tymczasem Helicar bezgłośnie uniósł się w powietrze i opuścił garaż. Wydarzenia z każdej kolejnej minuty zaskakiwały naszą Anielkę coraz bardziej. Następnie Oliwka wydała polecenie do Helicara, podając miejsce docelowe ich wycieczki, mówiąc: „Prowadź nad staw”. Pojazd natychmiast zaczął kierować się na południe w kierunku leśnego kąpieliska. Anieli odzyskała nieco pewności i zaczęła rozmowę z koleżanką. Dowiedziała się, że dziewczynka ma 10 lat. Anieli miała 12... Coraz więcej wskazywało na to, że w niewytłumaczalny sposób znalazła się w przyszłości. Postanowiła zadać kluczowe pytanie, jednak obawiała się, że może nie znieść tej prawdy. Zadała więc pytanie:

– W którym roku się urodziłaś? Wiedziała, ile ma lat jej koleżanka, w taki sposób będąc dobrą z matmy stwierdziła, że szybko ustali, w jakim jest roku obecnie.

– Już ci mówiłam, mam 10 lat, więc urodziłam się w 2040 roku.

– Czyli... – Anieli zaniemówiła. Mamy 2050 rok!

– Dokładnie tak, coś w tym dziwnego? – Oliwia nie rozumiała zdziwienia koleżanki.

– No, bo widzisz, ja urodziłam się w 2010...

– To przecież niemożliwe powinnaś mieć teraz 40 lat, a nie 12 – młodsza dziewczyna nie umiała uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Wtedy nastolatka opowiedziała jej wszystko, co się jej dzisiaj przytrafiło. Tymczasem Helicar powoli docierał do celu. Kiedy znalazły się u celu, pojazd zatrzymał się i opadł na trawę, a drzwi się podniosły. Dziewczynki wysiadły z

pojazdu, a Oliwka zamknęła pojazd słowem: „Zamknij”. Anielka opowiedziała dziewczynie o tym, jak lubi wraz z bratem przyjeżdżać rowerami nad staw i się w nim kąpać. Opowiedziała też o ogrodzie. Oliwka postanowiła zapytać:

- Czy nazywasz się Anieli Wysocka?
- Tak... to ja, skąd wiedziałas? – starsza dziewczyna była nieco zmieszana.
- Tak nazywa się moja mama! Czyli ty jesteś moją mamą z przeszłości! – dziewczyna podzieliła się swoimi podejrzeniami.

Anieli nie mogła w to uwierzyć. W jej głowie utworzyła się plątanina myśli i nie umiała wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Przez kilka minut dziewczynki siedziały obok siebie na trawie w milczeniu. Oliwia była nie mniej zadziwiona niż jej mama. Jak to możliwe? Co się stało? Po chwili kiedy już doszły do siebie, Oliwia dostrzegła na ręce koleżanki bransoletkę, sama też ją miała. Zaproponowała więc, żeby wymieniły się nimi, aby mogły mieć jakąś pamiątkę po tajemniczym spotkaniu. Anielka stwierdziła, że to wspaniały pomysł, więc tak też zrobiły. Aniela dostała czarną bransoletkę z różowymi kamyczkami, a Oliwka fioletowo-błękitną własnoręcznie wydzierganą bransoletkę. Spędziły jeszcze dużo czasu na rozmowie, aż zaczęło się ściemnieć.

- Wiesz co? Może lepiej, żebyśmy nie szły do domu, bo babcia może Cię rozpoznać. Przenocujmy w namiocie! Obie były zachwycone tym pomysłem, więc tak też zrobiły. Babcia Stanisława pozwoliła Oliwce spać w namiocie. Wykorzystując jedyną taką okazję, dziewczynki rozmawiały do późnej nocy.

Następnego ranka mama z córką poszły pobawić się w okolicy, gdzie przez te 28 lat dość dużo się zmieniło. Przybyło kilkanaście nowoczesnych domów, ale mimo to wioska pozostawała miłym rodzinnym miejscem. Po południu przeszły się na lody do pobliskiej lodziarni. Właśnie miały wracać, kiedy na niebie ujrzały błysk i zaczęła się okropna ulewa. Aniela wiedziała, co to znaczy. Musiały się pożegnać, ale wiedziały, że jeszcze się zobaczą.

- Było bardzo miło poznać swoją mamę z przeszłości – wyznała Oliwia szczerze.
- Córeczkę też. Już nie mogę się doczekać, kiedy spotkam cię znowu w 2040 roku.

I tak zakończyło się ich spotkanie. Oliwka pobiegła do domu, a chwilę później trzasnęła kolejny piorun, dzięki któremu Aniela wróciła do roku 2022. Kiedy się ocknęła, była w dawnym ogrodzie. Obejrzała kwiaty, szopę i maliny. Pobiegła do domu, do babci i Antka, którym wydawało się, że dziewczynki nie było ledwie przez godzinę. Aniela już na zawsze zapamiętała to tajemnicze spotkanie, a bransoletkę, którą dostała od córki ciągle nosi na ręce.

Hanna Bogucka, *Nie taka Alice*

„Abonent chwilowo niedostępny. Prosimy zadzwonić później. The number you are calling is unavailable. Please try to call later”.

Serio?!

Iwa zawsze odbierała, ale w końcu „zawsze musi być ten pierwszy raz”. Tak mawiał tata. Mawiał... Nie, nie umarł, zdarzyła się ta druga rzecz, przez którą dzieci tracą mamę lub tatę. Rozwód. Szczerze mówiąc, gdy się dowiedziałam, totalnie się załamalam... W swoim pokoju nie mogłam zasnąć, godzinami rozmyślając, z którym rodzicem zostanę. Przez chwilę myślałam nawet, że oddadzą mnie do Domu Dziecka, ale chyba przesadziłam, bo gdy zwierzyłam się mamie, powiedziała że nie ma się czego bać, i że nigdy, przenigdy nikt nie wysłałaby mnie do takiego miejsca, niezależnie od sytuacji.

Uffff.

Muszę jednak wrócić do Iwy i całej reszty. Otóż, musiałam skarcić się w myślach, bo ile to razy mama prawiała mi kazania wszystkich matek, że przecież „ludzie mają swoje problemy, sprawy do załatwienia, daj im wreszcie spokój!”. Ale ja nie ustępowałam. Westchnęłam ciężko. I teraz będzie trzeba zejść na dół... Na dół, gdzie czeka Marcin, nowy chłopak mamy, gotowy zapytać, czy chciałabym może pograć z nim w szachy. Dobrze wiedział, że nie umiem, chciał mnie tylko UPOKORZYĆ.

Słowem – zadawanie się z nim to normalne tortury!

Właściwie nie wiem, czemu od początku omijam go szerokim łukiem. No i dzień, w którym moja matka i ON wezmą ślub, zapadnie w mojej pamięci jako zdecydowanie jedno z najgorszych wspomnień. Naprawdę ciężko mi to mówić. Być może jestem dla niego zbyt surowa, ale wymarzonym tatą to on nie jest. Przynajmniej dla mnie. I nie wiem, czy doczeka się kiedykolwiek z mojej strony słowa „tata” wypowiedzianego pod jego adresem.

Jestem jednak świadoma, że jestem po prostu...

– Nie musisz przeproszać, kochanie...

„Kochanie” ?!

– ...ona jest po prostu... ona jest...

– Nie lubi nowego. Dziwne dziecko, naprawdę...

Tego już było za wiele.

Brzdęk – brzu, brzdęk brzu...

– Schodzisz i od razu cię słyhać, skarbie! – mama jak gdyby nigdy nic oparła się o blat kuchenny, stukając w niego zawzięcie tak, jak miała w zwyczaju.

Teraz jednak wyglądało to niezbyt naturalnie.

Powoli usiadłam przy stole, wbijając wzrok w kolację.

– Podobno do twojej szkoły ma przyjść nowa uczennica – oznajmiła mama, gdy właśnie kończyłam jeść surowy szpinak.

– Serio?! – prawie wrzasnęłam. – Dobrze chociaż, że...

– Trafi do waszej klasy! – klasnęła w dłonie. – Nieźle, co?

Splunęłam herbatą prosto na orchideę, którą mama posadziła jakieś kilka dni temu.

Spojrzała na Marcina, wymieniając z nim porozumiewawcze spojrzenia. Dałabym głowę, że telepatycznie powiedziała do swojego chłopaka triumfalne „a nie mówiłam?”.

– Dobra, żartowałam! – mruknęła mama. – Ale tylko o tym, że będzie w twojej klasie, reszta to szczerza prawda. Klasowa grupa rodziców wymiata!

Wywróciłam oczami.

Nagle mama spoważniała, po czym skinęła do mnie głową, co oznaczało kolejną „poważną rozmowę”. Już nawet wiedziałam o czym.

– Słuchaj – mama popatrzyła mi głęboko w oczy – musisz być bardziej tolerancyjna, Iz, inaczej w końcu wszyscy się od ciebie odwrócą. Ta dziewczyna, Marcin... To tylko przykłady TAKIEGO zachowania. Wiem, że tak naprawdę taka nie jesteś... to znaczy wierzę. Musisz więc... musisz...

– Co?!

– Pójść jutro to tej dziewczyny i... zagadać.

– Ooooooch... może jeszcze niech zostanie moją... jak to było... BFF!

– Nie, tak dużo od ciebie nie wymagam.

Dostrzegłam, że nie może powstrzymać się od śmiechu.

– Jeśli tak bardzo ci zależy – mruknęłam – mogę do niej pójść i zapytać, jak ma na imię.

Wystarczy?

Mama wzruszyła ramionami.

– Może...

W łóżku myślałam o naszej wspólnej rozmowie. Może rzeczywiście powinnam trochę wyluzować. Zacisnęłam pięści.

A może nie.

Zagadać... Tylko jak?

Rano jak zwykle obudził mnie radosny dźwięk dobrze znanej mi piosenki, „Jingle Bells”. Wyciągnęłam rękę, by wyłączyć ogłuszająco głośną melodię, wydobywającą się z głośników mojego telefonu i ... spadłam z łóżka. No cóż, widocznie tradycji stało się zadość.

Wychodząc, trzeba jeszcze sprawdzić, czy niczego się nie zapomniało. A w moim przypadku zdarza się to bardzo często. Gdy już prawie przekroczyłam próg, coś zwróciło moją uwagę. Mina mamy. Jakaś taka, hmm, inna.

– Gospodarka Polski jest gospodarką mieszaną. To szósta co do wielkości... Liliano!

Drgnęłam. Nigdy nie zasypiałam na lekcji, ja tylko czasami odpoczywałam. Jeśli zdarza mi się przysnąć to tylko wtedy, kiedy lekcja historii jest wyjątkowo nudna. Zazwyczaj nie mam problemów z odpowiedzią, ponieważ siedzę w ławce z Iwą, a ona uwielbia ten przedmiot i jest w nim naprawdę dobra. W sumie ona jest dobra we wszystkim. Taki chodzący ideał. Z odpowiedzią nie zawsze jest jednak tak łatwo. Ciągłe chowanie się za moją przyjaciółką. Już sam ten pomysł po prostu NIE MÓGŁ wypalić. I to właśnie w ten dzień mi się nie upiekło.

– Hmm... Co powiedziałam? – Pani wpatrywała się we mnie mrużąc oczy.

Nie wiedziałam. Kolejna dwójka chyba nie spodoba się mamie. Wyobrażałam sobie, jak stoję przed nią, plecak powoli zsuwa mi się z ramion, pocę się cała i próbuję wymyślić na poczekaniu jakąś prawdopodobną wymówkę. Wyobrażałam sobie również, jak pełna dumy oznajmuję mamie, że zagadałam do nowej dziewczyny, że nawet zapytałam, ile ma lat i jaki lubi kolor! Oczywiście to wszystko będą kłamstwa i WCALE do niej nie zagadam, ale cóż... Przecież trzeba sobie jakoś radzić w życiu!

Wyrzuty sumienia... Tak, mam je...

Trzeba to zrobić. Po prostu trzeba.

– Kupisz mi coś w automacie? – Iwa wyrwała mnie z rozmyślań. – Coś do picia czy coś? Wszystko dobrze?!

– Tak, tak.

– No to ja lecę. Spotkamy się pod salą od muzyki. Na pewno wszystko dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła na korytarz.

Musiałam przestać myśleć o tej całej głupiej sprawie. Zaraz, zaraz, automat! Bingo! Podeszłam do maszyny, powoli przeliczając pieniądze. Jeszcze kilka przycisków i gotowe. BUM. Potknęłam się i przewróciłam o jakąś dziewczynę wyglądającą na rok, dwa lata starszą ode mnie. Była dosyć wysoka, miała długie, falowane blond włosy, upięte w ciasny kok, duże niebieskie oczy i mały nos.

– Ojej! Przepraszam, naprawdę! – zaczęła podnosić z ziemi jakieś papiery i zeszyty, z których po upadku natychmiast wysypały się zasuszone liście i kwiaty.

– To chyba ja przepraszam. Pomogę...

Wybałuszyłam oczy na nieznaną. Właśnie! To musiało znaczyć że...

– Jestem tu nowa, wiesz jak to jest. Och, niezdara ze mnie...

Zbladłam.

– Hmm, nic ci nie jest? – dziewczyna spojrzała na mnie z troską.

– Już druga osoba mi to dzisiaj mówi! Ta moja blada skóra, tak, wiem, tak, można się pomylić – zaśmiałam się nerwowo.

Spojrzała w dół, jakby powstrzymywała się od śmiechu.

– Ale – usiadła na ławce – nie przedstawiłam się, a w kraju, z którego pochodzę, to wyraz największej niegrzeczności. Mogę też opowiedzieć coś o sobie, ale... No, ten... Moja historia jest dosyć długa, ale jeśli chcesz...

Pomyślałam przez chwilę. W sumie rozmawianie z nieznajomą nie sprawiało mi wcale żadnego problemu i nie będę musiała później kłamać. Same plusy.

– Oczywiście, opowiadaj.

– Zatem nazywam się Alice Jourjet i pochodzę z Francji. To znaczy, mam również korzenie angielskie i czeskie, ale to w Marsylii się urodziłam i wychowałam. Marsylia to całkiem duże miasto we Francji, wiesz?

Przytaknęłam.

– Mam czternaście lat i chodzę do ósmej klasy. Moja mama pracuje w modzie. Jakiś raz na rok na sześć miesięcy wyjeżdża w delegację do Domu Mody Prada. Czasami towarzyszę jej w stacji gazety modowej „Mode et mode”, czasami nawet coś projektuję! Na przykład zeszyty, patrz!

Pomachała mi przed nosem złotym zeszytem z białymi wstawkami.

– Na co dzień trochę trudno jest bez ojca. Już się do tego przyzwyczyłam, ale jak sobie przypomnę, co robiliśmy razem to. I tak mam szczęście, że czasami się z nim widzę. Chyba trochę się rozgadałam, nie? – Alice zaśmiała się, ukazując białe zęby, lśniące jak ściana w łazience babci.

– Witaj w klubie – burknęłam. – Moi rodzice niedawno się rozwiedli. Tyle, że mama ma już chłopaka, Marcina.

DRRRRYŃ!

Urwałam, słysząc szkolny dzwonek.

– Współczuję – powiedziała dziewczyna i skierowała się w przeciwną stronę.

Biegnąc do klasy myślałam o Alice, i o tym, że przeważnie jest tak: kiedy do szkoły trafia nowy uczeń, patrzą na niego jak na zgniłe jajo, jakby właśnie wytarzał się w śmieciach lub w błocie. Ludzie omijają go, dziewczyny z ósmej klasy dziwnie chichoczą. To musi być koszmar!

Ale Alice... Alice traktowali tak, jakby była w tej szkole od zawsze. Co jeszcze dziwniejsze, nie zachowywali się nawet normalnie. Co chwilę podchodziły do niej nawet starsze dziewczyny, które na młodsze o rok od nich osoby nie raczyły nawet rzucić okiem. Pytały o jej mamę, słynną projektantkę, o to czy one też mogłyby coś zaprojektować. Jednak było jeszcze coś. Ta czternastolatka jakby... Promieniowała? Nie tak fizycznie, nie, to było coś takiego, coś, czego z całą pewnością nie da się opisać słowami. Ona czasami nawet onieśmiała.

I właśnie w taki sposób zaliczyłam kolejną tego dnia wpadkę.

– Naprawdę zaczynam się o ciebie martwić – Iwa otrzepała swoją zawsze nieskazitelną spódniczkę.

– Przepraszam.

– Przestań! – spojrzała na mnie srogo. – NIE CHCĘ już dzisiaj słyszeć tego słowa! Zamiast tego zamierzam wyduśić z ciebie, co się z tobą dzieje.

Westchnęłam. Naprawdę, Iwa czasami przypominała moją mamę. Jednak nie miałam wyboru. Musiałam opowiedzieć jej o wszystkim. No i opowiedziałam.

– Niezła historia.

Usiadłyśmy razem w ławce, czekając na nauczycielkę.

– Tylko żebyś ty... To niemożliwe!

Tak, tak. Iwa doskonale zna mój charakter.

Po lekcji na korytarzu natknęłam się na Alice.

– Ja tylko, wiesz, fajnie się nam gadało na tej drugiej przerwie i... może mogłybyśmy odrobić razem lekcje, więc...

Uśmiechnęłam się.

– U mnie o szesnastej – powiedziałam. – Ale najpierw musisz mi podyktować swój numer telefonu, zadzwonię do ciebie i podam ci mój adres.

– Jeeju – dziewczyna spojrzała na mnie z podziwem. – Jesteś taka zorganizowana. Moja babcia mówi, że ja nigdy taka nie będę. I myślę że ma absolutną rację.

– Serio? – zdziwiłam się. – W ogóle tego po tobie nie widać.

– Jeszcze dużo o mnie nie wiesz, naprawdę.

Jeszcze dziesięć minut przed umówioną godziną usłyszałyśmy z mamą dzwonek do drzwi.

– Naprawdę nie wiem, co ci strzeliło do głowy – mama wstała z kanapy, by je otworzyć. – To znaczy, miło, że się polubiłyście, ale, wiesz, nie spodziewałam się tego po TOBIE.

– Dzień dobry, Pani! – Alice powoli przeszła przez próg. – Cześć... O nie!

– Coś nie tak? – mama uważnie przyjrzała się jej minie.

– Nie do wiary, że mi się nie przedstawiłaś! – zwróciła się do mnie z wybałuszonymi oczami.

– W takim razie zrobię to teraz. A więc: jestem Lila.

– Ładne imię – pokiwała głową z powagą. – Chodźmy już na górę, wiesz, matka czeka. Gdzie twój pokój? – rozejrzała się wokół. – Oooch, wasz salon, jaki piękny!

– Powiedz mi, proszę – powiedziała mama, gdy Alice zajmowała się oglądaniem naszych poduszek. – Czy ta dziewczyna ma więcej entuzjazmu czy energii?

Pokręciłam głową, śmiejąc się.

– Na to pytanie chyba nikt nie jest w stanie odpowiedzieć.

– To co, teraz już naprawdę idziemy?

– Czekałam, aż o to zapytasz – pociągnęłam ją za rękę. – Chodź.

– Naprawdę nie wiem, jak to może się komukolwiek wydawać trudne.

Alice spojrzała na moje ćwiczenia od matematyki; sama skończyła zadanie domowe jakieś pół godziny wcześniej. – Ojej, nie uraziłam cię?

– Skąd! – zaczęłam gryźć długopis. – Ale może jednak mi pomóż?

– Jasne – przysunęła się bliżej mnie. – Patrz...

– Hmm... – po dwóch godzinach Alice spojrzała na zegarek z zmarszczonymi brwiami. – Chyba muszę już iść. Spotkamy się jutro na przerwie, tak?

– Tak – wstałam od biurka. – Ale najpierw cię odprowadzę.

– Ooo... – nagle dziewczyna zaczęła się dziwnie wiercić i przeskakiwać z nogi na nogę. – Wiesz... eee... to miło z twojej strony... ale ... no....

– Nie martw się, dla mnie to żaden problem.

– No... niech ci będzie.

Idąc do swojego domu, zawsze żywa i energiczna Alice wolno powłóczyła nogami ze spuszczoną głową.

– Jesteśmy – zatrzymałyśmy się przed trochę zardzewiałą bramą, za którą wznosił się duży, piękny, jednorodzinny dom porośnięty bluszczem.

– No nareszcie! – na ganku pojawiła się drobna kobieta z brązowymi włosami zaplecionymi w długi warkocz – Anka, gdzie ty się podziewałaś tak długo? Miałaś wrócić godzinę temu.

Alice cała pobladła na twarzy, a mi serce zamarło.

Więc to wszystko...

Alice wycofała się o kilka kroków. Piękne blond włosy powiewały jej na wietrze zupełnie jak w filmie. Otworzyła usta, jakby miała coś powiedzieć, ale nie wydobyło się z nich nawet jedno słowo.

Kłamstwo.

Byłam zła. Okropnie! I chyba każdy mnie zrozumie. To całe głupie imię i cała reszta, na to wszystko się nabrałam.

WSZYSCY się nabrali.

Mimo to... Tak naprawdę niczego nie straciłam, nawet nie zaprzyjaźniłam się z nią, to była tylko...

Wszystko, tylko nie przyjaźń.

Mam jeszcze Iwę, tak, tego trzeba się trzymać. A ta cała „Alice” być może kiedyś się z nią zaprzyjaźnię.

Może.

Liwia Kasperczak, *Przeprowadzka to koniec, a może jednak... początek*

Opowiem Wam historię, która nie będzie taka jak większość opowiadań. Jest to opowieść o czternastoletniej Laurze Cooper zmagającej się z głównymi problemami młodzieży w dwudziestym pierwszym wieku. Choć jest to bardzo często poruszany temat, dalej bywa głównym motywem filmów i książek. Nastolatka początek ósmej klasy szkoły podstawowej rozpoczęła w Zielonej Górze. Uczennica nie pochodzi z bogatej rodziny (jeszcze...). Laura nie miała dobrych kontaktów z rówieśnikami, nie licząc jednej dziewczyny z jej klasy – Oliwii jej najlepszej (jedynej wtedy) przyjaciółki. Znają się od urodzenia, dorastały razem, wszystko robiły wspólnie i były dla siebie jak siostry. Tylko dzięki Oliwii Laura miała w miarę normalne życie towarzyskie. Nastolatka była w szkole gnębiona z powodu swojego wyglądu i sposobu ubierania się oraz dlatego, że miała najlepsze oceny. Rówieśnikom nie podobał się też fakt, że dziewczyna była pupilką nauczycieli, a przynajmniej tak się wszystkim zdawało. W rzeczywistości było zupełnie inaczej.

Laura była osobą zamkniętą w sobie, skromną, wrażliwą i podatną na wszelkie słowa krytyki. Dziewczynka nie miała w sobie tyle śmiałości co inni, co utrudniało jej komunikację z uczniami, przez co osoby z jej klasy nie miały szansy poznać jej prawdziwego oblicza.

Z powodu tego, że błędnie interpretowała nastawienie do niej rówieśników, zmagiała się z anoreksją, czyli zaburzeniami odżywiania. Nikt tego nie zauważył, ponieważ nosiła luźne ubrania i bluzy z długim rękawem. Popadła również w uzależnienia od mediów społecznościowych, w których mogła udawać kogoś, kim nie jest. Zamieszczała tam przerobione zdjęcia przedstawiające jej osobę, pod którymi dostawała mnóstwo miłych komentarzy i setki polubień. Czternastolatka marzyła o tym, aby kiedyś te wszystkie wiadomości odnosiły się do jej prawdziwej postaci. Oliwia zawsze powtarzała jej to (co większość z nas już pewnie wie), że liczy się charakter, a nie to jak wyglądamy.

Laura w rzeczywistości jest bardzo miłą, życzliwą i pomocną dziewczynką. Jej klasa nigdy nie miała okazji jej takiej poznać, ponieważ nie zdążyła jeszcze pokazać swoich prawdziwych cech.

Pewnego dnia tata nastolatki otrzymał wyższe stanowisko w firmie, w której pracował, przez co rodzina musiała zmierzyć się z decyzją dotyczącą przeprowadzki do Warszawy. Dziewczynka okropnie zniosła wiadomość o rozłące z rodzinnym miastem. Oznaczało to bowiem, że będzie musiała zmienić szkołę i to w ósmej klasie. Pomimo tego, że dokuczano jej w szkole, bała się zmiany, myśląc, że może być jeszcze gorzej. Gdy Laura uświadomiła sobie, że Oliwia z nią nie pojedzie, od razu jej oczy napełniły się łzami. Dziewczynka nie mogła znieść faktu, że będzie musiała pożegnać się z najlepszą przyjaciółką. Ostatecznie podjęła decyzję, że nie będzie tracić czasu i spędzi z nią jak najwięcej chwil przed przeprowadzką. Od razu zadzwoniła do przyjaciółki, żeby się z nią spotkać. Umówiły się w ich ulubionej kawiarni, gdzie wspomniały najzabawniejsze wspólnie spędzone chwile. Laura obiecała, że nigdy nie zapomni o swojej przyjaciółce.

W końcu nadszedł wieczór i Laura uświadomiła sobie, że to koniec pewnego etapu życia w jej ukochanym mieście i pogodziła się z losem. Być może czuła trochę ulgi, że dzieci nie będą jej już wyśmiewać, ale z drugiej strony miała wiele obaw, co czeka ją w nowej klasie. Czternastolatka miała nadzieję, że w nowej szkole znajdzie wiele osób, które ją polubią i uznała, że pokaże prawdziwą siebie, ponieważ przypominała sobie pewien cytat: „Nigdy nie ma drugiej szansy, aby zrobić dobre wrażenie za pierwszym razem”. Pomyślała więc, że to jej druga szansa, aby zacząć nowe życie. Zadowolona, a zarazem smutna dziewczynka (szczęście w nieszczęściu) położyła się spać.

Nastała szósta trzydzieści, Laura siedziała już w samochodzie ostatni raz patrząc na swój ukochany dom, w którym wychowywała się od urodzenia. Spoglądając przez okna, przypominała sobie wszystkie wspaniałe chwile, które w nim przeżyła.

Jechali przez pięć godzin, ponieważ były wyjątkowo długie korki. Znużona podróżą Laura nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się w ich nowym domu. Sama nie wiedziała, skąd ta nagła ekscytacja. Po godzinie w końcu dojechali do stolicy.

– Łał, ale tu jest pięknie! – krzyknęła dziewczynka.

– To prawda – powiedział tata. – Mam nadzieję, że ci się tu spodoba.

Po rozpakowaniu wszystkich rzeczy zrobił się już wieczór, więc nastolatka nie mogła pójść pozwiedzać okolicy, tak jak to miała w planach. Następnego dnia po śniadaniu czternastolatka wraz z rodzicami poszła zwiedzić Warszawę, ponieważ była niedziela i nie trzeba było iść do szkoły. Laura i jej rodzice w końcu zmęczeni się i postanowili zjeść obiad w

restauracji, w której było dużo ludzi. Dosiedli się więc do innej rodziny, która widząc brak miejsc zaprosiła ich do stolika. Po dłuższej rozmowie okazało się, że są to sąsiedzi czternastolatki i również mają córkę w jej wieku, która ma na imię Zuzia.

– Musicie się poznać – powiedzieli nowi sąsiedzi.

– To wspomniały pomysł – odpowiedzieli zatroskani rodzice Laury. Widzieli bowiem, że Laura ma trudności w nawiązywaniu kontaktów i przeżywa rozstanie z Oliwią.

Po powrocie do domu dziewczynka położyła się na łóżku i już miała zacząć planować, jak zrobić jutro dobre wrażenie w szkole, ale pomyślała:

– Laura nie planuj, tylko bądź sobą! – i z tą myślą położyła się spać.

O szóstej rano zadzwonił budzik, który natychmiast postawił dziewczynkę na nogi. Laura od razu poszła do łazienki umyć zęby i twarz. Nagle, gdy spojrzała w lustro, krzyknęła na cały dom:

– Aaa!!!

Rodzice od razu wbiegli do łazienki.

– Co się stało?! – zapytała wystraszona mama.

– Mam dwa wielkie pryszczki na twarzy! To jest jakiś koszmar, jak zwykle tylko ja mam takiego pecha, że w pierwszy dzień szkoły wyskoczyły mi dwa wielkie „pypcie”!

– Przecież to dwie malutkie krostki i nawet nie widać ich z daleka – powiedział spokojnym tonem tata.

Pierwsze, co pomyślała Laura, to, że rodzice jak zawsze jej nie rozumieją i bagatelizują jej problemy. Zawsze są bardziej zajęci sobą, pracą niż nią. To dlatego nie wiedzą, że jest chora.

– Przecież dojrzewasz, to normalne w twoim wieku – dodała mama.

– To jest jakiś dramat! Ja z tym na twarzy do szkoły nie pójde, a zresztą jak tak wygląda dojrzewanie, to ja dziękuję! – wykrzyknęła wściekła i zalana łzami nastolatka.

– Chodź, spróbuję ci to zakryć podkładem – dodała mama przewracając oczami.

Po pięciu minutach walki z pryszczami w końcu udało się sprawić, aby nie były widoczne.

Laura była wdzięczna mamie, że chociaż dzisiaj wykazała się troską i postarała się jej pomóc.

– No i co, pójdziesz teraz do szkoły? – zapytała mama.

– Tak, teraz mogę iść – powiedziała niepewnie Laura.

Wybiła siódma czterdzieści pięć i dziewczynka musiała już wyjść do szkoły. Do szkoły nie miała daleko, dlatego dojechała tam w pięć minut. Wysiadła z samochodu i niepewnym krokiem poszła w kierunku drzwi szkoły.

– Nie stresuj się, tylko bądź sobą – mówiła do siebie nastolatka. – To jest moja druga szansa zrobić dobre pierwsze wrażenie i nie mogę jej stracić, więc muszę być sobą! – powtarzała pod nosem dziewczynka.

Zadzwoił dzwonek, więc Laura musiała się pospieszyć, żeby znaleźć salę w której miała teraz lekcje.

– Poznajcie nową uczennicę, Laurę Cooper – powiedziała nauczycielka. Lauro, przedstaw się proszę klasie. Chętnie cię lepiej poznamy.

Czternastolatka była zaskoczona i zestresowana, ponieważ nigdy publicznie nie mówiła o sobie. W końcu nieśmiało wydukała trochę informacji i już miała siadać sama w ostatniej ławce, gdy nagle usłyszała pytanie:

– Chcesz usiąść ze mną? – zapytała miłym tonem dziewczynka.

– Tak, pewnie! – odpowiedziała uradowana i wdzięczna nastolatka.

Gdy dziewczyny trochę lepiej się poznały, okazało się, że to Zuzia, sąsiadka Laury, o której opowiadali ci mili państwo z restauracji. W końcu zadzwonił dzwonek i czternastolatka mogła iść poznać się z resztą klasy. Po dłuższej rozmowie z kolegami okazało się, że jak dziewczynka jest sobą, to wszyscy są dla niej mili. Gdy już wszystkie lekcje się skończyły, grupka uczniów, w których była Zuzia zaczepiła Laurę, ponieważ zauważyła, że również jest fanką Marvel Cinematic Universe (MCU).

– Chciałabyś dołączyć do naszego klubu fanów filmów i komiksów Marvella? – zapytał jeden z uczniów.

– Tak, z miłą chęcią! – odpowiedziała zadowolona i zaskoczona Laura. – Łał, już nigdy nie będę udawała kogoś, kim nie jestem. Wtedy więcej osób chce się ze mną rozmawiać – pomyślała.

– To może spotkamy się dzisiaj o szesnastej u mnie? – zaproponowała Zuzia.

– Mnie pasuje – powiedziała wyraźnie uradowana czternastolatka.

Reszta grupy również zgodziła się na zebranie klubu o tej godzinie. Zniecierpliwiona dziewczynka wracała do domu pieszo, ponieważ jej tata musiał dłużej zostać w pracy i nie mógł odebrać córki. Gdy po dwudziestu minutach Laura doszła do swoich „czterech ścian”, wciąż myślała tylko o spotkaniu. Wybiła piętnasta trzydzieści i w końcu rodzice wrócili. Oczywiście zgodzili się na jej wyjście i od razu pojawiły się uśmiechy na ich twarzach, ponieważ ucieszyli się, że nastolatka tak szybko złapała kontakt z rówieśnikami z klasy. Dziewczyna natychmiast pobiegła na piętro po swoje rzeczy i po dziesięciu minutach stała przy drzwiach gotowa do wyjścia. Minęły kolejne dwie minuty, a już była na miejscu, ponieważ do domu koleżanki nie miała daleko. Jej tata był zadowolony i życzył jej miłej

zabawy, natomiast nastolatka bała się, że po jeszcze głębszym poznaniu dzieci nie będą już chciały się z nią zadawać.

Gdy Laura weszła do środka zobaczyła stolik z masą przekąsek, na których widok od razu pociekła jej ślinka, lecz wiedziała, że nie będzie mogła nic zjeść, ponieważ była przekonana, że jak je zje, to przytyje i wtedy każdy ją znienawidzi.

Wszyscy ucieszyli się na widok dziewczynki. Po dalszych rozmowach grupa nastolatków o wiele lepiej się poznała. Czternastolatka zdziwiła się, że jak opowiedziała o sobie, to każdy dalej chciał się z nią przyjaźnić. Wszyscy oprócz Laury zajadali się przekąskami i w końcu Zuzia uznała, że zapyta dlaczego koleżanka nic nie je. Pytanie to od razu przstraszyło Laurę, ponieważ nie chciała powiedzieć, że boi się, że będzie za dużo ważyć. Czternastolatka odpowiedziała, że najadła się obiadem i że później coś zje.

Minęły cztery godziny, więc Laura musiała zbierać się do domu. Wszyscy świetnie się bawili i zrobiło jej się przykro, że trzeba już jechać. Po pięciu minutach reszty grupy już nie było i nastolatka została sama z Zuzią. Koleżanka cały wieczór bacznie obserwowała Laurę i gdy zostały same, wycisnęła z niej prawdę o chorobie. Obiecała, że pomoże jej wrócić do zdrowia. Nastolatce jakby kamień spadł z serca, w końcu poczuła, że są wśród niej osoby, którym na niej zależy.

Gdy Laura wróciła do domu, od razu pobiegła na górę zadzwonić do Oliwii, ponieważ obiecały sobie, że będą często się kontaktować. Była taka szczęśliwa, że wszystko zaczyna się układać. Oliwia też się ucieszyła, bo martwiła się jak sobie radzi jej najlepsza przyjaciółka. Rano, gdy dziewczynka obudziła się uznała, że zje śniadanie, bo jest bardzo głodna. Nigdy wcześniej z taką radością nie spożywała żadnego posiłku. Nie mogła też doczekać się, aż pójdzie do szkoły, ponieważ chciała już spotkać się ze znajomymi.

Na pierwszej lekcji, którą była matematyka nauczycielka zrobiła niezapowiedzianą kartkówkę i Laura bardzo się nią zestresowała, ponieważ była w szkole dopiero drugi dzień. Jednak pani od matematyki była bardzo wymagającą nauczycielką i nie wysłuchała czternastolatki, która chciała powiedzieć, że jest nowa w klasie. Przyjaciele na przerwie pocieszali ją mówiąc, że w razie niepowodzenia zawsze może jeszcze poprawić ocenę. Laura była im wdzięczna.

Minęło kilka dni. Dziewczyna była umówiona z przyjaciółmi do kina na film „Avengers infinity war”. O czternastej cały fanklub był już pod kinem. Wszyscy zniecierpliwieni czekali na film. Laura była bardzo zadowolona, ponieważ udało im się kupić bilety na premierę, a bardzo jej na tym zależało. Po kilku minutach w końcu film się zaczął. Trwał trzy godziny, ale fani Marvela wiedzą, że nie wychodzi się z sali w trakcie napisów.

Okazało się, że wyszli wszyscy, a tylko piątka uczniów została. Napisy bardzo długo trwały, aż tu nagle... piątka przyjaciół znalazła się w filmie. Był to magiczny świat, w którym rozgrywała się właśnie walka z jedną z najpotężniejszych postaci – Thanosem. Każdy z uczniów stał się postacią z MCU. Aleks został Iron Menem, ponieważ jest bardzo mądry, Maks Kapitanem Ameryką, bo jest bardzo silny, Zuzia Czarną Wdową, dlatego, że jest w stanie poświęcić się dla przyjaciół, Asia Kapitan Marvel, ponieważ jest waleczna, a Laura Scarlet Witch, bo jest silną i niezależną czternastolatką.

– Gdzie my jesteśmy?! – wykrzyknęła przerażonym głosem Laura.

– Nie mam pojęcia. Chyba przeniosło nas do filmu. Ale jak to jest możliwe? – odpowiedziała również wystraszona Zuzia.

– Ale super! Staliśmy się postaciami z filmu i mamy świetne moce! – dodał uradowany, ale chyba nieświadomy zagrożenia Maks.

– Uwaga! – krzyknęła nastolatka i wraz z przyjaciółmi odskoczyła na bok.

– Trzeba schować się w bezpiecznym miejscu – powiedziała Aleks.

Przyjaciele znaleźli kryjówkę i zaczęli obmyślać plan powrotu do rzeczywistości. Nagle nastolatki usłyszeli dziwny głos, który powiedział, że jak chcą się wydostać z filmu, to muszą pokonać Thanosa. Wiedzieli, że jest to trudne zadanie, ponieważ wcześniej w filmie widzieli, że sami wprawieni superbohaterowie nie mogli go powstrzymać. Dzieci bardzo się bały i długo rozmyślały nad planem pokonania Thanosa. W końcu wpadli na pomysł, że czwórka nastolatków odwróci jego uwagę, a Laura zabierze mu rękawicę z kamieniami nieskończoności, ponieważ tylko one mogły go pokonać. Ich plan się powiódł. Udało się pokonać Thanosa. Nagle wszystkich obudził pan sprzątający salę kinową. Nikt nie wiedział, co się stało.

– Czy to był sen? – zapytała Asia.

Wszyscy na siebie dziwnie spojrzeli, bo nigdy nikt się nie dowie, czy to możliwe, że uczniowie mieli ten sam sen, czy naprawdę zostali wciągnięci do filmu. Ta przygoda jeszcze bardziej wzmocniła ich więź.

Minęło kilka miesięcy i nadszedł dzień urodzin Laury. Wracała z galerii, ponieważ była na zakupach z mamą i nie spodziewała się, że jak wróci do domu, to ujrzy swoich przyjaciół, którzy zrobili jej mini imprezę niespodziankę z okazji urodzin. Wieczorem po imprezie Laura położyła się na łóżku i pomyślała:

– To były najlepsze urodziny w moim życiu dlatego, że spędziłam je z prawdziwymi przyjaciółmi, którzy mnie lubią i nie muszę udawać kogoś, kim nie jestem. W końcu czuję, że jestem we właściwym miejscu.

Nastał koniec szkoły, więc nastolatka musiała pożegnać się ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi. Umówili się w kawiarni na lody, aby wspomnieć najlepsze momenty i się pożegnać. Piętnastolatce zrobiło się przykro, bo czuła się jakby przyjechała do Warszawy wczoraj, a tak naprawdę był to już prawie rok. Laura przestała zmagać się z anoreksją oraz coraz rzadziej używała social mediów. Po prostu dziewczynka zaczęła akceptować siebie taką jaka jest.

Nastał wrzesień i Laura miała iść pierwszy dzień do liceum.

– Znowu wielkie zmiany – powiedziała do siebie nastolatka, stojąc przed drzwiami liceum. Tym razem się nie boję i wiem, że na pewno poznam nowych wspianiałych ludzi.

„Prawie wszystko, co możesz zrobić w życiu, to być tym, kim jesteś. Niektórzy ludzie będą cię kochać za siebie. Większość będzie cię kochać za to, co możesz dla nich zrobić, a niektórzy w ogóle cię nie polubią”, jest to cytat Rity Mae Brown, który idealnie opisuje historię, którą Wam opowiedziałam. Utrata własnej tożsamości i próba dostosowywania się do rówieśników to główny problem młodzieży w dwudziestym pierwszym wieku. Wiele nastolatków wzoruje się na postaciach z social mediów, zapominając, że są one wyreżyserowane i nieprawdziwe, przez co stają się zagubieni. Laura, oglądając piękne dziewczyny na Instagramie, wciąż myślała, że jest za gruba, aż popadła w anoreksję. Do czasu przeprowadzki nie było przy niej osób, które byłyby w stanie wzmocnić jej poczucie własnej wartości. Dopiero to, co początkowo wydawało się dramatem, zmieniło myślenie Laury. Akceptacja rówieśników pomogła jej pokonać problemy ze zdrowiem. Wspólne zainteresowania i przystąpienie do fanklubu umocniły ją w przekonaniu, że jest wartościowa i lubiana, nie dlatego, że coś dla kogoś robi, ale tylko dlatego że jest.

W tej opowieści chciałam uświadomić wszystkim, że warto być sobą, bo żyje się tylko raz i trzeba to wykorzystać. Należy kochać siebie bezwarunkowo. Postać Laury pokazała mi również, że nawet w najgorszych momentach, nie można się poddawać i że zawsze znajdzie się wyjście, nawet ze zdawałoby się beznadziejnej sytuacji. Trzeba się tylko postarać i nie tracić nadziei, a przede wszystkim żyć w zgodzie ze sobą, nie udając kogoś, kim nie jesteśmy. Zmiana miejsca zamieszkania i szkoły nie musi być dramatem. Nie można się poddawać, a wtedy może okazać się, że będzie to początek pięknej przygody. Laura zyskała wielu nowych przyjaciół i częściej spotykała się ze znajomymi, dzięki czemu nie miała czasu na przeglądanie social mediów i w końcu poczuła się prawdziwie szczęśliwa. O problemach z jedzeniem opowiedziała rodzicom, którzy okazali jej wsparcie i obiecali, że nigdy nie będą jej oceniać i że zawsze może na nich liczyć. Dziewczynka znalazła też wsparcie w grupie

terapeutycznej, gdzie mogła poznać historię innych osób, które również zmagają się z zaburzeniami odżywiania. Najważniejsze, że podzieliła się swoim problemem z innymi.

Weronika Adamczyk, *Mama kuchareczka*

Nasza mama w kuchni krząta się
I nie wiadomo co zrobić dzisiaj chce

W piekarniku coś jest
Na pewno pyszne też
Może piernik może keks
Wszyscy czekają z niecierpliwością
Co dzisiaj trafi do naszych brzuchów
Czy na słodko czy też nie
na pewno spodoba wszystkim się

Uczniowie klas licealnych

Agata Romanowska, *Podaj mi dłoń*

Podaj mi dłoń w ciemności

Niech dotknę

Uścisnę

Nie puszczę

Podaruj twą barwę głosu

Usłyszę

Uśmiechnę

Nie usnę

Obudź we mnie nadzieję

Wyzwolę

Rozpalę

Nie stracę

Ocal mą wiarę w człowieka

Uwierzę

Zaufam

Nie zdradzę

Podaj mi dłoń w ciemności

Ocal mą wiarę w człowieka

Dominika Kowalska, *Ostatnia szansa*

Felicja i Dawid znali się od przedszkola. A może nawet od przed przedszkola. A na pewno od kiedy rodzice Dawida wprowadzili się do domu dokładnie naprzeciwko domu Felicji i okazało się, że Dawid też lubi makaron bez sosu, a Felicja też nie lubi koloru szarego. Od kiedy pamiętali, wszystko robili razem. Godzinami jeździli razem na rowerach, razem zaczęli lekcje tenisa, razem chodzili na pizzę i lody... W szkole zawsze ze sobą rozmawiali – do tego stopnia, że inne dzieci nauczyły się już nie wytykać ich palcami, a nauczyciele nauczyli się ich rozsadzać od razu na początku roku szkolnego, żeby nie przeszkadzali reszcie klasy.

A przynajmniej tak było kiedyś. Potem rodzice Dawida kupili nowy dom w innej części miasta i Dawid poszedł do innego liceum. A jeszcze potem lekarze zdiagnozowali u Dawida raka. Więc choć Felicja i Dawid dalej spędzają wiele czasu razem, teraz ten czas jest spędzany w szpitalu. Dawid leży w łóżku po kolejnej chemioterapii, a Felicja siedzi przy nim w krześle. Przeglądają razem zdjęcia na iPadzie Felicji.

– Pamiętasz, kiedy spadł śnieg w październiku i przez trzy dni nie było szkoły, bo wszystko było sparaliżowane? Spędziliśmy cały dzień budując fort i tunele w górach śniegu. Zjeźdzaliśmy sobie na sankach i stoczyliśmy tę wielką bitwę na śnieżki z Adamem i jego paczką... – Felicja uśmiecha się na wspomnienie słynnej śnieżycy sprzed sześciu lat.

– No, tak... wpadłaś wtedy w dziurę, którą wykopaliśmy w śniegu. Musieliśmy prosić Adama o pomoc, żeby cię wyciągnąć... – teraz Dawid uśmiecha się do Felicji, która z jakiegoś względu odwraca nagle wzrok do okna.

Był październik, a już zaczął padać śnieg. Felicja i Dawid siedzieli w salonie grając w ZnajZnak.

– Ha, ha, znalazłam! Na tej karcie jest krzyż harcerski i na tej też! – powiedziała dziesięcioletnia Felicja.

– To niesprawiedliwe, ja go zobaczyłem najpierw! – próbował wyklócać się Dawid.

– Może i tak, ale ja pierwsza powiedziałam, co to jest! – Felicja nie dawała za wygraną.

– No dobra, niech ci będzie, twój punkt! – Dawid przyznał i spojrzał w stronę okna. – Chwila, popatrz, pada śnieg!”

Dzieci szybko założyły ciepłe spodnie, kurtki, czapki i rękawiczki i wybiegły na dwór. Felicja próbowała złapać śnieżkę na język.

– To było sześć lat temu? – zapytał Dawid cichym głosem.

– Chyba tak... o, ale na tym zdjęciu masz śmieszna minę! Bawiliśmy się moim zestawem magicznym – kiedy to było, w trzeciej, czwartej klasie? A tu jest zdjęcie sprzed dwóch czy trzech lat. Ale się komuś udało, zrobił je dokładnie, jak ci lody wypadły z wafelka...

Dawid właśnie wyszedł z lodziarni, a Felicja tuż za nim razem z resztą kolegów z klasy. Dawid trzymał swoje truskawkowe lody i jakoś doszło do dość ciekawej rozmowy.

– Ja się niczego nie boję – chwalił się Dawid.

– Jasne, Dawid. Przecież wszyscy wiemy, że się strasznie boisz psów!

– Wcale nie!

– O tak? To podejdź do tamtego pieska i go pogłaszcz...

Felicję zmroziło, gdy Mateusz to powiedział. Dawid przełknął ślinę, ale chciał udowodnić wszystkim, że już się nie boi psów. Podeszedł do psa i zapytał jego właściciela, czy mógłby pogłaskać psa. Właściciel się zgodził i Dawid podeszedł jeszcze parę kroków.... Pies, oczywiście, był bardzo przyjazny... i szybki. Na widok nowego człowieka zerwał się szybko i zaczął machać ogonem. Dawid krzyknął i podskoczył. Lody jak widać też się przestraszyły i z wrażenia wypadły z wafelka. Dawid chyba w życiu tak szybko nie biegł. Przeleciał obok kolegów, którzy prawie nie mogli ustać, tak bardzo się śmiali.

– To jak w końcu zrobiliście... to zdjęcie? – pyta się Dawid. – Nigdy mi nie mówiliście, że ktoś to cyknął.

– Już nie pamiętam, ktoś z nas czekał z komórką w pogotowiu, bo zapowiadało się ciekawie... no wiesz, Dawid i ‘straszny’ pies...

– To ty przyznajesz, że ten pies był straszny?

– Wcale nie. Tylko powiedziałam ‘straszny’, bo był straszny dla ciebie – Felicja wskazuje na Dawida.

– Tak naprawdę... teraz to chciałbym się tylko bać psów. A nie na przykład... no wiesz... – Dawidowi cichnie głos – śmierci... i teraz jestem bliżej niej niż kiedykolwiek. Ja nie chcę umierać, ale teraz jest czas... żebym w końcu pokonał i ten strach... Dziękuję za cały czas, który spędziliśmy razem... Mam nadzieję, że dobrze spędzisz resztę swojego... – Dawidowi urywa się głos i Felicja już nie chce prosić, żeby dokończył. A zresztą nie może o nic prosić, bo jej gardło też jest zaciśnięte, a w oczach zaczynają się zbierać łzy.

Przychodzi pielęgniarka i mówi, że skończyły się godziny odwiedzin. Felicja wstaje, żegna się z Dawidem tak jakoś szybko, bo nie chce, żeby zobaczył, jak po policzkach zaczynają jej płynąć łzy.

Przez całą resztę tygodnia Felicja bardzo się starała znowu odwiedzić Dawida w szpitalu, ale jakoś jej się to nie udało. Próbowwała zadzwonić do niego, jak to często robiła wcześniej, ale z kolei on nie odbierał.

– Czemu nie odbiera? – myśli Felicja. – On raczej nie robi nic innego? Chwila... no nie... Po prostu nie zdołał odebrać za pierwszym razem, prawda? Wszystko musi być w porządku.

Ale on znowu nie odebrał.

Nie, nie, nie! Proszę, nie!

Zdecydowała zadzwonić do mamy Dawida. I jak tylko usłyszała płacz po drugiej stronie słuchawki, wiedziała, że jej najgorsze obawy się spełniły i sama już nie mogła powstrzymać łez. Duże krople spadały na podłogę.

– Czy Dawid już nie...?

– Nie, Felusiu. Dawid już nie, Dawid już nie żyje. Poszedł wczoraj spać i nigdy już się nie obudzi. Przepraszam...

Felicja wyłączyła komórkę i dała jej wypaść z ręki. Padła na łóżko i zaczęła krzyczeć przez łzy.

– Nie. Nie! Czemu?! Nie!

Po jakimś czasie wystarczająco się uspokoiła, żeby cicho powiedzieć – Czemu ja nie poszłam go jeszcze raz odwiedzić? – i po chwili jej płacz i smutek zamienił się gniew i nienawiść w stosunku do siebie.

– Jak ja mogłam mówić, że jestem jego najlepszą przyjaciółką, jeśli go nie odwiedziłam w jego ostatnich dniach? Czemu?! Czemu!? – i znowu zaczęła płakać, aż już fizycznie nie mogła.

Powoli podniosła głowę i popatrzyła się w stronę szafy. Zobaczyła w rogu ten głupi zestaw magiczny, którym się kiedyś bawiła z Dawidem.

Wszystko mi go przypomina.

Ogarnęła ją nagła wściekłość – może nawet szaleństwo. Zeskoczyła z łóżka jak strzała i wyciągnęła zestaw z szafy. Rozerwała opakowanie i zaczęła machać różdżką, wypowiadając jakieś zaklęcia. Nic się nie stało. I nie myślała, że się cokolwiek stanie. Ale przynajmniej troszkę lepiej się czuła. Zostały tylko kawałki opakowania zestawu magicznego do posprzątania. Felicja zdecydowała pójść po miotłę do schowka pod schodami. Przeszła przez korytarz. Kątem oka zauważyła, że coś się poruszyło. Ale co i gdzie? Felicja zdecydowała

cofnąć się o parę kroków. Tam! W lustrze! Jakby tam ktoś był. Felicja zdecydowała się szybko wrócić do pokoju po rakiety do tenisa.

Podeszła do drzwi do łazienki i zajrzała do środka. Coś znowu się poruszyło w lustrze. Ale w łazience nikogo nie było, a Felicja była za daleko od lustra, żeby to było jej odbicie. Felicja weszła do łazienki.

Dobra, w lustrze coś jest, nie – ktoś! I ten ktoś... to Dawid!

Felicja? Słyszysz mnie?

– Dawid? – Felicja powiedziała na głos. – Czy ty rzeczywiście tu jesteś?

Felicja dotknęła lustra, jakby mogła tak naprawdę dotknąć Dawida.

Jak widać nasz zestaw magiczny jest bardziej magiczny niż myśleliśmy.

Zaczęła płakać – z radości i z żalu.

– Przepraszam, że cię nie odwiedzałam wystarczająco, gdy wszyscy wiedzieliśmy, że nie masz za dużo czasu. Przepraszam, że nie byłam dobrą przyjaciółką.

– Fel, daj spokój... ty złą przyjaciółką? Przecież dzwoniłaś do mnie codziennie, nawet jak nie mogłaś przyjść mnie odwiedzić. Wiem, że o mnie dbałaś i starałaś się najlepiej jak potrafiłaś.

Nigdy nie czułem się samotny. Proszę nie... nie wyrzucaj sobie tego.

Felicja ze łzami w oczach powiedziała – Ale ja nawet nie mogłam się z tobą pożegnać. Ty... oszedłeś zanim miałam szansę...

– No to teraz masz tę szansę.

Adam Wojtaś, *Kiedy pytają mnie...*

Kiedy pytają mnie, czym jest dla mnie patriotyzm, na pewno spodziewają się, że odpowiem: walką za ojczyznę. Ja tymczasem myślę, że mój mały patriotyzm przejawia się w codziennych, małych rzeczach. Jak na przykład śledzenie tego, co się dzieje w polskim sporcie. Uwielbiam oglądać polską reprezentację w piłce nożnej. Nie mogę się doczekać, kiedy znów zagrają. A do marca jeszcze tak długo... Gdy zbliża się mecz, zawsze spotykam się z moimi polskimi kolegami na wspólne oglądanie. Oczywiście, wszyscy mamy koszulki i szaliki w barwach narodowych. Czasami oglądamy go w domu jednego z nas, a czasem przejedziemy się do polskiego klubu sportowego. Kocham to robić, bo kocham piłkę nożną. A jeszcze bardziej polską piłkę nożną.

Jestem dumny jak paw, kiedy widzę Polaków grających w zagranicznych klubach: Piotra Zielińskiego we włoskiej lidze, Arkadiusza Milika i Przemysława Frankowskiego we francuskiej, a także Jana Bednarka, Mateusza Klicha, Jakuba Modera i Łukasza Fabiańskiego

w angielskiej. Ostatnio do amerykańskiego klubu (Charlotte F.C.) przeszedł Karol Świdorski. Nie mogę się odczekać, kiedy uda mi się zdobyć bilety na mecz z jego udziałem. W końcu będę miał szansę zobaczyć reprezentanta polskiej piłki nożnej na żywo. Wiem bardzo dużo o polskich piłkarzach, ponieważ śledzę ich w mediach społecznościowych. Uwielbiam, kiedy moi ulubieni piłkarze piszą posty lub dodają zdjęcia. Zawsze sprawia mi to wielką przyjemność, zarówno oglądanie tego, jak i dzielenie się tym z innymi, ponieważ pokazuje to, że Polacy mogą robić wielkie rzeczy. Nie na polu walki, ale w sporcie.

Moją ulubioną grą komputerową jest „Fifa 22”. Tam moja drużyna składa się wyłącznie z polskich zawodników. Daje mi radość, kiedy widzę narodowe barwy na stadionie i polskich kibiców, a wszyscy moi przeciwnicy w tej grze wiedzą, że jestem Polakiem. Kiedy gram z moimi kolegami, którzy są innej narodowości niż ja, uczę ich polskich słów. Od razu wiedzą, o co chodzi, kiedy mówię „Idziemy grać czy nie?”. Ale też poprawiam ich, kiedy mowa jest o historii świata. Zwłaszcza kiedy mowa jest o czasach wojennych. Gdy uczymy się w amerykańskiej szkole o czasach II wojny światowej, zawsze dodaję kilka informacji, które znam z lekcji historii w polskiej szkole. Lubię to poczucie, kiedy inni poznają fakty z historii Polski, zwłaszcza jeśli chodzi o czasy wojenne. Mówię to także dlatego, że mam świadomość, że historia może się powtórzyć, a my nie możemy do tego dopuścić. A ja chciałbym mógł się cieszyć tą Polską, którą widzę teraz, jak najdłużej.

Krystian Boruch, *Czy Maria Skłodowska-Curie lubiła pierogi?*

Kiedy byłem małym chłopcem, zawsze oglądałem programy telewizyjne, w których poważni panowie w fartuchach robili bardzo zabawne rzeczy. Na początku myślałem, że są magikami. Dopiero kiedy poszedłem do szkoły, zrozumiałem, że to byli chemicy, którzy robili doświadczenia. Od tego momentu wiedziałem, kim chcę zostać. Chciałem być takim panem w białym fartuchu. Kiedy w końcu nadszedł czas na naukę chemii, byłem bardzo podekscytowany. Tym bardziej, że zanim zacząłem uczyć się chemii, usłyszałem o Marii Skłodowskiej-Curie w polskiej szkole. Byłem bardzo ciekawy, kiedy zaczniemy o niej mówić w amerykańskiej szkole.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Kiedy moja nauczycielka od chemii powiedziała klasie, że będziemy rozmawiać o układzie okresowym pierwiastków, od razu pomyślałem o radzie i polonie oraz o osobie, która je odkryła. Cieszyłem się jak dziecko czekające na Boże Narodzenie! Chciałem opowiedzieć swoim kolegom i koleżankom wszystko, co wiem na temat Marii Skłodowskiej-Curie. W tym momencie byłem tak szczęśliwy i wdzięczny mojej

polskiej szkole i nauczycielom, że nauczyli mnie tak wiele o polskiej historii, kulturze i geografii, że chciałem skakać z radości. Nikt inny nie wiedział tyle co ja o noblistce! Chciałbym się tą wiedzą i radością podzielić z całym światem. Zawsze kiedy w rozmowach pojawia się temat Marii Skłodowskiej-Curie jestem dumny, ale nie tylko z niej, ale także z tego faktu, że jestem Polakiem, a ona jest moją rodaczką. To wspaniale, że osiągnęła ona tak wiele w dziedzinie nauk ścisłych, a jej odkrycia wciąż wpływają na nasze życie. Do tego zawsze była dumna z tego, że jest Polką. W końcu jeden z odkrytych pierwiastków został nazwany właśnie na cześć naszej ojczyzny – polon.

Po tym, kiedy już pochwaliłem się w amerykańskiej szkole, że Maria Skłodowska-Curie to moja rodaczka, wracałem do domu z uśmiechem na twarzy. Ale nie tylko z tego powodu. Jest jeszcze jeden: za chwilę zjem obiad. Nie amerykański lunch ani amerykańską kolację, ale polski obiad. To jeden z najlepszych momentów dnia. Dlaczego? Bo wiem, że czekają na mnie prawdziwe polskie dania. Jako nowojorczyk mogę wybierać w każdej kuchni świata. Znam kuchnię chińską, włoską i hiszpańską, ale żadna z nich nie dorównuje polskiej! Moim ulubionym polskim daniem jest rosół z ziemniakami i zupa pomidorowa z makaronem. Oczywiście, uwielbiam pierogi! Na te jednak muszę trochę poczekać, ponieważ moja mama robi je tylko na specjalne okazje. Najedzony i dumny mogę się teraz zastanawiać, czy Maria Skłodowska-Curie też lubiła pierogi...

Uczennice klas VII-VIII

Avery Engel, *Zdrajczyni*

Brudne spojrzenia i kłamstwa

Walki, które z biegiem czasu wydawały się zanikać.

Trudno nie krzyczeć

kiedy wszyscy ruszyli dalej,

a ja zostałam, żeby krwawić.

Julia Lis, *Las*

Las to miejsce, gdzie drzewa się przytulają, a liście rozmawiają.

Las to miejsce, gdzie ptaki śpiewają i chrząszcze grają.

Las to miejsce, gdzie mech pachnie, a echo się niesie.

To zielony raj pod błękitnym niebem,

gdzie zwierzęta najlepiej czują się, bo są u siebie.

A gdy się wsłuchasz w leśną ciszę

tysiące słów możesz usłyszeć.

Anna Wolak, *Ania czy Anna?*

Moi rodzice są Polakami z krwi i kości. Pomimo że urodziłam się w USA, to w moich żyłach również płynie polska krew. Jako dziecko uczyłam się mówić używając właśnie języka polskiego. Nawet bez jakichkolwiek testów genetycznych wiem, że jestem w stu procentach Polką. To właśnie po polsku zaczęłam najpierw uczyć się mówić, a potem też czytać i pisać. Jak łatwo można się domyślić, moi rodzice bardzo chcieli, aby ich dzieci miały jak najbardziej polskie imiona. Mój brat (Mateusz) i moja siostra (Beata) nawet pomogli wybrać moje imię.

Ania nie jest popularnym imieniem w Ameryce. Od swojego słowiańskiego pochodzenia oznacza `łaskawa` lub `miłosierna`. Jest to jednak imię bardzo popularne w Polsce. Zapewne dlatego moi rodzice pomyśleli o tym imieniu. Moi rodzice urodzili się i wychowali w Polsce. Przeprowadzili się do Ameryki dopiero po ślubie. W mojej polskiej szkole i na polskiej religii poznałam co najmniej cztery inne Anie. W zwykłej szkole (amerykańskiej) nigdy jednak nie słyszałam o kimś z takim imieniem. Z kolei z imieniem Anna sprawa ma się wręcz przeciwnie. Słyszałam o Annie wiele razy i jestem pewna, że wielu moich kolegów też. Natomiast w mojej polskiej szkole większość ludzi mówi o Ani, nawet panie nauczycielki wolą używać tego imienia.

Skąd się wzięło moje imię? Moja rodzina podeszła do tego bardzo demokratycznie. Każde z moich rodziców napisało listę ulubionych imion dla dziewczynek i imion dla chłopców nie wiedząc, co druga osoba umieściła na swojej liście. Potem wspólnie przejrzeni te listy imion i wybrali te, które powtarzały się na obu listach. Dla chłopców mieli tylko jednego „Adama”, ale dla dziewczynek było tych imion kilka. Przedstawili więc listę imion dziewczynek mojemu rodzeństwu. Mój brat miał wtedy około 6 lat, a siostra około 4 lat. Oboje jednogłośnie wybrali swoje ulubione imię dla siostry. A było to – zgadza się! – Anna.

Anna Wolak to imię i nazwisko, którym nazywa mnie większość ludzi. Zwłaszcza dorośli i moi nauczyciele. Anna oznacza `łaskę` po łacinie lub `faworytę` po hebrajsku. W Biblii Anna była szczerą i miłosierną kobietą. Brzmi jak typ dziewczyny, która siedzi z tyłu klasy i nie rozmawia z nikim, ale zawsze zna odpowiedź. Jest typem osoby, która zawsze ma wyrobione zadanie na dany temat i zawsze przestrzega każdej zasady. Anna brzmi jak nieśmiała, cicha i miła ulubienica nauczyciela. To wzorowa uczennica, która zawsze wie wszystko. Anna jest dziewczyną, którą inni rodzice prezentują jako wzór do naśladowania dla

swoich dzieci, jeżeli one źle się zachowują. Jest dziewczyną, którą każdy nauczyciel chce mieć w swojej klasie.

Ale z drugiej strony mamy też Anię Wolak – dziewczynę, do której dzwonią prawie wszyscy, która przyjaźni się z każdym. Dla mnie osobiście Ania oznacza taką trochę „dziwaczną”, popularną dziewczynę, która zna wiele osób, ale ufa tylko jednej lub dwóm. Jej ulubionym przedmiotem jest plastyka i uwielbia ona nosić zabawne i kolorowe ubrania. Takie ubrania, które pokazują, co akurat odczuwa i w jakim jest nastroju. Jest wyjątkowa i inna od wszystkich. Nie jest głośna, ale też nie jest cicha. Ania zawsze stara się jak najlepiej, ale nigdy nie dostaje świetnych ocen. Jest tym, o czym myślisz, gdy zobaczysz obraz abstrakcyjny. Pełna emocji i energii, zawsze gotowa do wybuchu.

Myślę, że jeśli umiejętnie połączysz obie te perspektywy, to uzyskasz zadziwiająco dokładny opis mojej osobowości. Kiedy po raz pierwszy spotykam ludzi, jestem nieśmiałą, cichą, uprzejmą Anną, która chce wszystkich zadowolić. Ale kiedy mnie poznasz bliżej, staję się szybko podobna do dziewczyny, którą teraz znasz jako Anię. W szkole staram się jak Ania i zazwyczaj dostaję stopnie jak Anna. Kiedy mnie spotkasz, nigdy nie wiesz, która strona mojej osobowości wyjdzie Ci naprzeciw. Dorośli najczęściej widzą spokojną, zrównoważoną Annę, ale moi znajomi widzą trochę szaloną Anię tryskającą wesołą energią.

Jestem przekonana, że imię może wiele zdradzić o człowieku. To takie „pierwsze wrażenie”. Ale jak mówi amerykańskie przysłowie: nigdy nie oceniam książki po okładce („don't judge the book by its cover”). Imię danej osoby jest tym, według czego ją oceniasz, zanim naprawdę ją poznasz.

Na zakończenie odpowiem jeszcze na pytanie, które zapewne nurtowało Cię od samego początku: z którym imieniem bardziej się identyfikuję? Odpowiedź jest prosta: bezapelacyjnie wolę Anię od Anny.

Uczniowie klas IV-VI

Albert Pajda, *Pamiętam*

W tamtym roku,

o tej porze,

padał gęsty śnieg.

Ulepiliśmy bałwana

z zimnych śnieżnych kul.

Przykuliśmy do ziemi

białe anioły
z wielkimi skrzydłami.
Rzucaliśmy na oślep śnieżkami.
Zjeżdżaliśmy z wielkich gór.
Pływaliśmy w zaspach, jak w oceanie.
Do cna przemoczyliśmy ubranie.
Zmarzliśmy.
Zgłodnieliśmy.
Zmęczyliśmy się.
Narobiliśmy wspomnień.

Albert Pajda, *Za rok, za dwa*

Tak naprawdę
to nie wiemy,
co się stanie
za rok, za dwa...
Może posadzimy drzewo?
Może polecimy na Księżyc,
lub złapiemy go na łąso?
Może zbudujemy tęczyowy most
i pójdziemy nim do najwyższych miejsc na Ziemi?
Może pokonamy najrozleglejsze przestrzenie
i zobaczymy, co skrywają?

I znajdziemy największe skarby.
I odnajdziemy największe szczęście .
I spełnimy największe marzenia.
I zapewnimy sobie dobre zdrowie.
I wieczną młodość.
Tak naprawdę
to nie wiemy.

Albert Pajda, *Gdybym mógł...*

Gdybym umiał budować, to pomógłbym wszystkim.

I budowałbym wielkie domy i rozdawał je ludziom.

Gdybym umiał malować, to malowałbym wielkie bitwy
i spokojne oceany.

Gdybym umiał złożyć w całość myśli me, to pisałbym ku pociesze ludzi.

Gdybym mógł przepłynąć te oceany spokojne, to popłynąłbym.

Aby jeszcze raz.

Ostatni raz.

Uściskać dziadka

i posłuchać serca babci.

Gdybym tylko mógł...

Zatrzymać czas, cofnąć czas.

Tak bym zrobił, gdybym tylko mógł.

Sara Ciepły, *Smutek, radość, niebieski*

Smutek, smutek, radość, niebieski,

Radość, radość, smutek, niebieski.

Radość – rodzina, przyjaciele.

Rodzina, przyjaciele.

Rodzina.

Przyjaciele.

Niebieskie – niebo, kwiaty, ocean.

Ocean tajemnic.

Ocean kłamstw.

Smutek, smutek, radość, niebieski.

Smutek – śmierć, walki, bolesne słowa.

Radość, radość, smutek, niebieski.

Ale potem znowu... miłość.

Miłości kochającej matki, która trzyma cię mocno,
jak coś kruchego.

Miłość babci, która daje rady
dla najlepszych rezultatów.

Miłość ojca, który spędza z tobą jak najwięcej czasu –
jego małe dzieciątko.

Smutek, smutek, radość, niebieski.

Radość, radość, smutek, niebieski.

Miłość.

Sara Ciepły, *na ulicy tej*

na ulicy

w tej alejce

której wszyscy unikają

tańczymy

pod gwiazdami

do muzyki miasta

wypuszczamy

cały nasz strach

nasz gniew

na ulicy

w opuszczonej alejce

gdzie mieszkamy

tylko my sami

z okazjonalnymi szczurami

które są naszą

jedyną publicznością

z wyjątkiem gwiazd

księżycy

ptaków, które przelatują obok

wysoko na niebie

obserwują nas

kiedy nikt inny
się o nas
nie martwi

Sara Ciepły, *Bo tak długo czekała*

Urodzony jakieś 20 lat temu,
jej dziecko,
odszedł, jej syn, na wojnę
jej dziecko
i w końcu,
 w końcu,
 w końcu,
 jest w domu.

Bo tak długo czekała
żeby go przytulić
pocałować
powiedzieć, że go kocha

A teraz już może
trzyma ją blisko
mówi, że wszystko jest w porządku,
kiedy ona płacze w ramię jego munduru

A kiedy wypłakała
cały swój smutek,
cały swój strach,
spieszą się do domu,
By się najeść
wszystkimi pysznymi ciasteczkami,
które upiekła,
tylko
 dla
 niego

Matthew Kowalik, *Ale heca...*

Nad horyzontem ciemna chmura,
w naszej klasie pękła rura.
Pani krzyczy w niebogłosy,
bo ma teraz mokre włosy.
Dzieci w ławkach już się śmieją,
że na lekcji wodę leją!
Śmigus dyngus! Ktoś zawołał,
pod stolikiem już się schował.

Matthew Kowalik, *Marzenia*

Leżę na zielonej łące,
mocno oślepia mnie słońce.
Już zamykam oczy,
moja wyobraźnia w inny świat kroczy.
Wyobrażam sobie piękne kwiaty
i niewidzialne skrzaty.
Kolorowe motyle,
które latały przed chwilą.
Małe biedroneczki
rysowały na skrzydłach kropeczki.
A króliki szare,
chciały być całkiem białe.
Ten ciekawy świat szybko się zmieni,
jak tylko ciemna chmura się wyłoni.
Wtedy otworzę oczy
i deszcz mnie zaskoczy.

Matthew Kowalik, *Moja siostra mi pomoże*

Pisać wiersze – trudna sprawa,
proszę pani, proszę pana!
Mogę siedzieć nad tą kartką,
aż do samego rana!

Potrzebuję inspiracji
lub też dużej koncentracji.
Najlepiej jak mi pomoże siostra,
ona jest już prawie dorosła.
Umie pióro zaczarować
by pisało trudne słowa.
Więc czasami mi się zdaje,
że jest wróżką z moich bajek

Aleksander Slawik, *Drogi Boże*

Proszę, powiedz mi, dlaczego i jak
zasadziłeś smaczne jagody i owoce na drzewach?
Proszę, powiedz mi, dlaczego i jak
dajesz słodki zapach wszystkim kwiatom?
Proszę, powiedz mi, dlaczego i jak
zmieniasz kolor liści jesienią?
Proszę, powiedz mi, dlaczego i jak
utrzymujesz nasz świat taki piękny?

Aleksander Slawik, *Kochane słońce*

Ja wiem, kiedy jesteś zadowolone
bo wtedy świecisz i błyszczysz na wszystkim.
Ja wiem, kiedy jesteś smutne
bo wtedy jesteś z łezkami w swych oczach.
Ja wiem, kiedy jesteś złe
bo wtedy chowasz się za chmury
i słyszę grzmot i błyskawice.
Ja wiem, kiedy jesteś znowu wesołe
bo przestajesz się chować, ale mrugasz do mnie
znad przepięknej tęczy.

Aleksander Slawik, *Bądź jak Maksymilian*

Był skromnym zakonnikiem

– nie był wycięty z żurnala –
ale zna Go cały świat.
Nie miał modnych ciuchów,
Laptopa, ani smartfona.
Nie zrobił ogromnej kariery
w wielkiej korporacji,
ale zbudował ogromne
imperium medialne,
które podziwia cały świat
Nie miał złota ani pieniędzy,
ale był bardzo szczęśliwy.
Kochał Maryję i zwykłych ludzi
i dla nich poświęcił swe życie.
Nie bądź pospolitym szpanerem!
Bądź gigantem intelektu –
Bądź jak Maksymilian!

Maya Jakubiak, *Zwycięstwo Adriana*

Dawno, dawno temu młody, wysoki chłopiec o imieniu Adrian dzielnie wędrował po deszczowej dżungli Dino-Stop w południowo-wschodniej Brazylii. Przechadzając się przez gęste, ogromne krzaki i rośliny wokół ścieżki, miał nadzieję i radośnie nucił swoją ulubioną piosenkę „Nature”. Strumień potu spływał mu po czole, a jego blond włosy wyglądały, jakby właśnie wyszedł spod prysznic. Kątem oka spoglądał na piękne małpy, które zwisały z gałęzi i podążały za nim przez jego wielką przygodę. Kolorowe motyle trzepotały swoimi pięknymi skrzydłami, podczas gdy inne ptaki wydawały przyjemne dźwięki dla jego ucha. Zielone, gęste krzaki sprawiły, że deszczowa dżungla była magiczna. Adrian swoimi niebieskimi oczami dostrzegł ogromny, owalny, czerwony obiekt wołający jego imię. To było jajko! Jego mały umysł pomyślał: „Dlaczego nie zabrać go do domu?”, więc z podekscytowaniem Adrian chwycił je delikatnie i schował do swojego plecaka.

Kontynuując swoją przygodę, podziwiając piękno natury, nagle usłyszał z tyłu grzmiące kroki. Cała dżungla stała się po prostu bardzo niebezpiecznym miejscem. Wszystkie motyle, ptaki, a nawet małpy zniknęły w dżungli. Adrian odwrócił się i odkrył gigantycznego tyranozaura. Był sparaliżowany do granic możliwości, puls bił mu w uszach, blokując wszystkie inne dźwięki. Pomyślał: „O mój Boże, co mam teraz zrobić?”. Jego ciało zaczęło

strasznie drżeć i zaczął cofać się małymi krokami. Nie miał innego wyjścia, jak tylko uciekać, by ratować życie tak szybko, jak tylko mógł. Niestety nie trwało to długo, potknął się o gałąź i złamał nogę. Uderzając o ziemię, usłyszał trzask w swoim plecaku. Krzyknął: „To moje JAJKO!”. Podniósł oczy, a gigantyczna łapa tyranozaura była na jego plecach.

Poczuł ciężar bestii na swoim małym ciele. Pragnął cudu, aby ktoś mu pomógł. Małpy wyjrzały przez ogromne liście i krzaki, by zaspokoić swoją ciekawość. Co stanie się z Adrianem? Duży dino ryknął i zaczął wachać drżący tors chłopca, podczas gdy śmierząca i lepka ślina wyskakiwała pomiędzy śnieżnobiałymi, ogromnymi zębami. Szepnął w ciszy: „On mnie zje!”. Nagle pod naciskiem ogromnej łapy usłyszał trzask, trzask, trzask i wydobył się z niego niezwykle pisk. Zarówno dino jak i Adrian wyglądali na bardzo zaskoczonych tym, co się dzieje. Urodził się mały uroczy, niecodzienny dino. Miał wszystkie kolory tęczy na skórze i kolczaste czerwone pióra na czubku swojej małej głowy. Zaczął mówić.

„MAMA...MAMA...MAMA...Głodny jestem! Wow, co za cudowne miejsce... Polubię je tutaj bardziej niż te w małej, ciasnej skorupie, w której się znajdowałem”. Adrian i tyranozaurzy byli po prostu zdumieni i oniemiaли, nawet małpy otworzyły szeroko szczęki. Dinozaurowa mama nie zaakceptowała małego, kolorowego, gadającego stworzenia, odpychając go od siebie z rozczarowaniem i zniknęła w krzakach.

Deszczowa dżungla znów ożyła, ptaki śpiewały, latały motyle, a wokół drzew tańczyły małpy. Mały dinozaur był bardzo podekscytowany przyjęciem powitalnym w nowym świecie. Podbiegł bliżej Adriana i zaczął szukać jedzenia i matczynego uścisku. Mały chłopiec poczuł ogromną ulgę, że niebezpieczeństwo minęło. Bardzo podekscytowany, ale z wielkim bólem Adrian wziął i mocno uściskał dino, upewniając się, że czuje się komfortowo i kochany. Z dumą włożył go do plecaka i powoli czołgał się do głównego wejścia, szukając pomocy w powrocie do domu. Cała dżungla Dino-Stop dopingowała im obu do końca ich drogi, aby spokojnie przetrwali wszelkie niebezpieczeństwa.

Wreszcie Adrian ze swoim nowym kumplem dotarli na pobocze. Przejeżdżała ciężarówka i kierowca zobaczył rannego chłopca, więc postanowił mu pomóc, zabierając go do najbliższego szpitala, by zająć się jego nogą. Na nogę założono gips i chłopiec poczuł się znacznie lepiej. Czekał aż mama go odbierze, poznawał swojego małego, nowego przyjaciela. Rozmawiali, bawili się i wygłupiali na sali szpitalnej. W pewnym momencie dino zatrzymał się, spojrzał na Adriana i powiedział: „Jesteś moim najlepszym bratem”. Chłopak zarumienił się i poczuł, że jego serce topnieje, bo w końcu ma też młodszego brata. Jego mama przyszła i zabrała Adriana i małego zabawnego, kolorowego, gadatliwego dinozaura o imieniu Victory do domu. Na zawsze zostali braćmi i najlepszymi przyjaciółmi.

Lekcja którą wyciągnął Adriana z przechadzki była taka, że nigdy nie wolno brać niczego, jeśli nie należy do ciebie.